

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 45 (1003) 11 LISTOPADA 1979 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

- Od kiedy istnieje człowiek?
- Otwarcie ekspozycji francuskiej w Oświęcimiu
- Wypowiedzi sławnych ludzi w obliczu śmierci
- Złot młodości PNKK w USA i Kanadzie
- Małżeństwo Curie
- Rozsądna miłość rodzicielska
- Nie ma, jak u mamy
- Porady



Od kiedy istnieje człowiek

„Twe dłonie kształt mi nadały...
Wspomnij, żeś z gliny mnie lepił.
Czy mnie nie zlałeś jak mleko,
Czy jak serowi twardnąc nie dałeś?
Odziałeś mnie skórą i ciałem,
Pospinalesz żyłami i kośćmi”

(Job 9, 8—11).

Trudna jest odpowiedź na pytanie „od kiedy istnieje człowiek?” Dla ludzi wierzących jest sprawą jasną, że sam Bóg stworzył Wszechświat, a w nim umieścił człowieka, który również swój początek zawdzięcza Stwórcy. Jednakże czas pojawienia się człowieka na ziemi nie jest dotąd zbadany. Raz po raz uczeni antropologowie wyznaczają inne terminy ukształtowania się ewolucyjnego „homo sapiens”. Większość biologów, jak twierdzi J.Z. Young w dziele pt. „Zarys wiedzy o człowieku”, jest zdania, że odpowiedź na to pytanie nigdy nie zostanie rozstrzygnięta tak, by nie powstały nowe wątpliwości (s. 499).

Tomasz Mann w dziele pt. „Józef i jego bracia” zastanawia się nad tajemnicą powstania i istotą świata i człowieka. Po dłuższych rozważaniach dochodzi do wniosku, że studnia przeszłości jest niezmiernie głęboka, a kto wie, czy nie należałoby jej uznać za bezdenną. Bo jeśli zaczniemy się cofać, sięgać coraz dalej w podziemny świat przeszłości, to nie potrafimy dokładnie określić początków człowieczeństwa, jego dziejów, obyczajowości. Kto zbadał początki mowy ludzkiej? Nikt. Kto zbadał początki sztuki pisania? Nikt. Gdzie leżą początki ludzkich obyczajów? Nie wiadomo. Kto pierwszy uszlachetnił dzikie i nieużyte trawy w chlebobójne zboże? Nie wiemy. Już w epoce kamiennej istniało w Europie pięć rozmaitych gatunków pszenicy i trzy odmiany jęczmienia, ale kiedy i kto zaczął pierwszy pszenicę uprawiać, to tajemnica. Kto i kiedy po raz pierwszy obłaskawił zwierzęta: psy, koty, krowy, konie i wprzął je w służbę człowiekowi? Wszelkie odpowiedzi na te i inne pytania mogą być hipotezami, przypuszczeniami o mniejszym lub większym procencie prawdopodobieństwa, lecz pewności naukowej stale brak.

Jeśli chodzi o początki pochodzenia człowieka, to mimo nieustannych badań, nie określono dotąd czasu jego pojawienia się na ziemi. Niektóre daty ustalone przez antropologów są po jakimś czasie obalane z powodu nowych odkryć. I tak np. antropologia naukowa знаła dotychczas najstarszą datę pochodzenia człowieka, którego określono Australopithecus, sprzed miliona lat. Pojemność jego mózgu wynosiła 500 cm³. Młodszym od niego pół miliona lat liczącym i mającym pojemność mózgu 900 cm³, był tzw. Homo erectus (Pithecanthropus albo Sinantropus). Umiał on rozpalić ogień, ciosać kamienie. Jeszcze młodszym od niego, liczącym 250 tysięcy lat, jest tzw. Homo sapiens. Neandertalensis (człowiek rozumny. Neandertalczyk). Ten nie tylko umiał rozpalać ogień, ciosać kamienie, ale posiadał już sztukę wyrobów artystycznych z kamienia i kości słoniowej. Wreszcie dochodzimy do tzw. Homo sapiens recens (człowiek rozumny młody), który liczy 50 tysięcy lat i ma pojemność mózgu 1400 cm³. Zaczyna on tworzyć społeczność zorganizowaną i jest naszym najbliższym przodkiem.

Wydawałoby się, że już wszystko zostało ustalone w nauce o człowieku. Sięgnęliśmy w „studnię przeszłości” bardzo głęboko, bo aż milion lat wstecz. Tymczasem w roku 1973 znaleziono w Kenii, na wschodnim brzegu jeziora Rudolfa, jakieś nowe szczątki ludzkie. Odkrywcami byli Richard Leakey z National Museum w Nairobi i Glynn Isaac z Berkeley University w Kalifornii. Znaleźli oni 33 elementy kostne czaszki o pojemności mózgu 800 cm³. Wiek czaszki określili na 2,6 milionów lat. Odkrycie to zaszokowało przyrodniczy świat naukowy. Bo oto okazało się, że istniała istota człekokształtna, a więc bardzo zbliżona do człowieka 2,6 miliona lat temu i w dodatku mająca większą pojemność mózgu od Australopithecus, który istniał przed milionem lat. Wykopalska w Kenii zmusiły naukowców do ponownego przemyślenia rodowodu człowieka. Trzeba jeszcze głębiej sięgnąć w studnię przeszłości. Ma zapewne rację Tomasz Mann, gdy tę studnię nazywa bezdenną.



Należy jeszcze dodać, że jeśli chodzi o człowieka zwanego Homo erectus (człowiek wyprostowany), który miał pojemność mózgu 900 cm³ i żył pół miliona lat temu, to antropologowie są zgodni co do jego człowieczeństwa. Natomiast Australopithecus sprzed miliona lat uważają za nieudolną próbę człowieka albo za bezpośredniego przodka człowieka. Uważają też, że rozdział rodziny ludzkiej od rodziny małp człekokształtnych musiał się dokonać, bo gdzie teraz umieścić człowieka sprzed 2,6 miliona lat? Czy był on już w pełni człowiekiem mając mózg o pojemności 800 cm³, a więc tylko o 100 cm³ mniejszy od mózgu Homo erectus? I tak początki człowieka gubią się w przepastnych głębiach przeszłości.

Na temat człowieka i jego tajemnicy pisał znany w świecie naukowym wybitny przyrodnik, teolog, mistyk i wizjoner — O. Teilhard de Chardin. Pragnął on ukazać w nowym świetle miejsce przypadające człowiekowi w świecie oraz wykazać wysoką wartość człowieka w porównaniu z przyrodą tak nieożywioną, jak też ożywioną. Teilhard de Chardin, podobnie jak Tomasz Mann uważał, że przeszłość stanowi nieprzebytą zapórę, która nam zawsze uniemożliwi bezpośrednio poznanie wszelkich początków. Teilhard starał się wykazać w swych pismach, że życie na ziemi, pojawienie się człowieka i jego ewolucyjny postęp ku pełni człowieczeństwa nie są dziełem przypadku. To nieprawda, że połączenie przypadkowe poszczególnych cząstek materii wytworzyło różne twory na ziemi: płazy, gady, ptaki, zwierzęta i wreszcie człowieka. Życie na ziemi i jego rozwój są nieustannym doskonaleniem się materii, która raz po raz przybiera inną postać, zależnie od tego, jaki osiąga poziom złożoności. Człowiek jest częścią tego życia i to jego częścią najbardziej charakterystyczną, biegunową, najbardziej żywą. Duch znajdujący się od wieków w człowieku wyzwolił się w sposób najbardziej widoczny. Mimo to, jak twierdzi Teilhard de Chardin, człowiek istniejący od miliona lat wychodzi dopiero do stadium embrionalnego. Innymi słowy, przed człowiekiem dopiero otwierają się perspektywy coraz większego rozwoju.

Można by zapytać, jak pogodzić teorie uczonych, a nawet poglądy kapłana — antropologa z nauką Pisma Świętego, które mówi o bezpośrednim stworzeniu pierwszych rodziców przez Boga? Otóż pamiętać należy, że Pismo święte nie jest księgą naukową, lecz księgą religijną. Autor święty, choć w pięknych obrazach kreślił stworzenie Adama i Ewy, chce tylko to powiedzieć, że człowieka stworzył Bóg. Nie wdaje się zaś w rozważania naukowe, kiedy to nastąpiło i jak to zostało dokonane. Dlatego teologowie katolicy przyjmują obecnie teorię ewolucji antropologicznej. Jest całkiem możliwe — twierdzą — że człowiek wywodzi się od jakichś zwierzęcych przodków, którzy w pewnym momencie stali się ludźmi. I to było ich stworzenie przez Boga. Kiedy to było? Ile milionów lat minęło od tego momentu? Bóg to raczej wie. Pochodzenie człowieka pozostaje nadal okryte tajemnicą.

KS. E. BAŁAKIER

Otwarcie ekspozycji francuskiej w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu

W ostatnim dniu września otwarta została w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu, w bloku nr 20 hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, ekspozycja poświęcona walce i martyrologii Francuzów, zorganizowana z inicjatywy Urzędu do Spraw Kombatantów PRL i sekretariatu stanu b. kombatantów Republiki Francuskiej.

Uroczystość ta zgromadziła liczne rzesze społeczeństwa, w tym kombatantów, byłych więźniów hitlerowskich obozów masowej zagłady. Przybyli przedstawiciele władz oraz delegacja najmłodszego pokolenia Polaków. Obecna była kilkudziesięcioosobowa grupa Francuzów, wśród nich więźniowie Oświęcimia.

Nad drzwiami 20 pawilonu napis w języku polskim i francuskim głosi: „Walka i martyrologia narodu francuskiego 1939–1945”. Obok flagi Francji, Polski, flagi wędziarskiej. Przed krematorium i Ścianą Straceń płoną znicze — symbol hołdu żyjących dla tych wszystkich, którzy ponieśli męczeńską śmierć z rąk niemieckich ludobójców. W obozie Auschwitz-Birkenau zginęło ponad 4 mln osób z 28 państw.

W czasie uroczystości głos zabrał minister do spraw kombatantów PRL, gen. dyw. Mieczysław Grudzień. Na ziemi polskiej — powiedział — zorganizowane zostały przez faszystowskich oprawców i prowadziły swą straszliwą działalność setki obozów śmierci i zagłady: tu wcielone zostało w swój potworny kształt ludobójstwo, które później wstrząsnęło sumieniem świata. W tym ludobójczym łańcuchu, ogniwem szczególnym był obóz w Oświęcimiu-Brzezince. Tu faszystom niemieckim zwoził ludzi z całej okupowanej Europy. Wspólnie z Polakami ginęli w oświęcimskich krematoriach Francuzi i Belgowie, Rosjanie i Węgrzy, niemieccy antyfaszysty i Grecy, Żydzi i Jugosłowianie, przedstawiciele ponad 28 narodów. Obóz ten — miejsce zagłady ponad 4 mln istnień ludzkich, w tym ponad 80 tys. Francuzów, jest szczególnym przypomnieniem i nakazem nieustannych wysiłków na rzecz odprężenia, utrwalenia pokojowej współpracy państw i rozbrojenia. W sprawie tego najważniejszego dziś dla ludzkości zadania, myśli i czyny Polaków i Francuzów są zgodne.

W długiej historii stosunków łączących oba narody wejście Polski na drogę budowy socjalizmu nie oznaczało osłabienia tradycyjnej polsko-francuskiej przyjaźni. Francja była pierwszym krajem zachodnim, który przyjął i poparł koncepcję długofalowej współpracy z krajami socjalistycznymi — w tym również z Polską na różnych płaszczyznach. Potwierdzeniem trwałości oraz dynamicznego i wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-francuskich stały się częste spotkania przywódców Polski i Francji, które odgrywają ważną rolę w umocnieniu przyjaźni i współpracy między Polską i Francją, utrwalaniu pokoju na świecie, tworząc tym samym przykład modelowych stosunków między państwami o odmiennych systemach społeczno-politycznych.

Wielkiej sprawie pokoju i braterstwa między narodami służy również współpraca polskich i francuskich kombatantów.

Dzisiaj — podkreślił na zakończenie M. Grudzień — w 40 rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej, oddając hołd poległym bohaterom, wypowiadamy się jednoznacznie za pokojem i wolnością — aby czasy, które wymagały od naszych narodów najwyższych ofiar i największego bohaterstwa, nigdy nie wróciły. Polska — tak ciężko doświadczona przez wojnę — ma szczególne prawo, a nawet obowiązek przekazywania światu prawdy o hitlerowskich zbrodniach, o faszystowskim ludobójstwie. Nie czynimy tego, aby żyć tylko przeszłością. Czynimy to z myślą o przyszłości, w imię pokojowego życia i rozwoju, zarówno naszego, jak i wszystkich narodów świata.

Z kolei przemówienie wygłosił sekretarz stanu b. kombatantów Republiki Francuskiej — Maurice Plantier.

1 września — powiedział on — miałem zaszczyt złożyć kwiaty w imieniu rządu francuskiego u stóp Pomnika Polskiego Kombatanta w Paryżu, przy placu Warszawy, pomnika upamiętniającego bohaterską postawę Polaków w walce o wyzwolenie Francji. Była to czterdziesta rocznica owego ponurego dnia 1939 r., kiedy to wojska hitlerowskie napadły na nasz kraj.

Mówca przypominał, że los zgotowany przez faszystowskich oprawców Europy dzielił się ze wszystkimi narodami. W 1939 r. — stwierdził — miałem 18 lat. Jak wielu młodych Polaków, jak wielu młodych we wszystkich zniewolonych narodach, należałem do tych, którzy nie uznali przegranej. Wszyscy podjęliśmy nierówną walkę. W walce tej wielu zostało aresztowanych, deportowanych i rozstrzelanych. W szeregach sił sojuszniczych walczących z hitleryzmem, znaleźli się zarówno młodzi Francuzi, jak i obywatele wielu innych krajów.



BRZEZINKA (Birkenau). Największa filia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zamordowano ok. 4 000 000 ludzi z Polski i krajów okupowanej Europy.

BIRKENAU. The biggest branch of the Nazi concentration camp in Auschwitz where about 4 million people from Poland and other countries in occupied Europe were exterminated.

BIRKENAU. La plus grande filiale du camp de concentration hitlerien d'Auschwitz, où périrent environ 4 000 000 d'êtres humains, déportés de Pologne et des pays occupés d'Europe.

BIRKENAU. Das größte Nebenlager des Nazi-Konzentrationslagers in Auschwitz, wo ungefähr 4 000 000 Menschen aus Polen und den besetzten Ländern Europas ermordet wurden.

Mówiąc o zbrodniczej działalności hitlerowskiego faszystów, M. Plantier podkreślił m.in. rozmiary tego ludobójstwa. Takie nazwy jak Oświęcim-Brzezinka, Majdanek — brzmią jak uderzenia dzwonu, odliczające śmierć wszystkich pomordowanych. Ich głosy, gdybyśmy mogli je usłyszeć, mówiłyby we wszystkich językach tego kontynentu, po polsku, po francusku, po rosyjsku i po holendersku, po węgiersku i po grecku, jak też w wielu innych językach — gdyż nie ma narodu, który nie złożyłby tu swej ofiary.

Zwracając się do kombatantów, b. więźniów Oświęcimia, mówca oświadczył, że ich to właśnie szczególną powinnością jest zachowanie pamięci o tym oceanie bólu, walki i cierpienia; kłóć bardziej od kombatantów powołany jest do przekazywania młodzieży świata prawdy o tamtych ponurych dniach.

Po przemówieniu M. Plantiera nastąpił podniosły moment uroczystości — otwarcie stałej ekspozycji w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu, poświęconej walce i martyrologii narodu francuskiego w latach 1939–1945.

Wystawa składa się z kilku części obrazujących m.in. współdziałanie Polaków i Francuzów w ruchu oporu na terenie Francji oraz w byłym obozie masowej zagłady Auschwitz — Birkenau. Autorem scenariusza wystawy jest francuski historyk François Marcot, natomiast projektu plastycznego — Guy Langlois. Na ekspozycję składają się głównie fotografie oraz dokumenty, obrazujące rozmiary zbrodni popełnionych przez hitlerowskich oprawców na obywatelach francuskich.

Pierwszy transport obywateli francuskich niemieccy ludobójcy przywieźli do KL Auschwitz-Birkenau w lipcu 1942 roku. Była to 1170-osobowa grupa więźniów politycznych i członków ruchu oporu z Paryża. Nieco wcześniej, bo 30 marca 1942 roku, hitlerowcy osadzili w Oświęcimiu ponad 1000-osobową grupę Żydów — obywateli francuskich, wśród których znajdowali się m.in. byli działacze związkowi oraz członkowie brygad międzynarodowych, walczących w obronie Republiki Hiszpańskiej w latach 1936–1939. W okresie od marca 1942 do września 1944 w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu-Brzezince znajdowało się łącznie ok. 80 tys. obywateli francuskich, z których ponad 50 tys. hitlerowcy zamordowali w komorach gazowych. Z pozostałych — 80 proc. zmarło z wycieńczenia i głodu.

Delegacje sekretariatu stanu b. kombatantów Republiki Francuskiej oraz Urzędu do Spraw Kombatantów PRL złożyły wieńce pod ścianą śmierci w byłym obozie zagłady w Oświęcimiu, na płycie głównej Międzynarodowego Pomnika Ofiar Faszystów oraz na płytach francuskiej i polskiej, a także przed obeliskiem francuskim na terenie b. obozu kobiecego w Brzezince. Bukiety kwiatów — w hołdzie poległym i pomordowanym — złożyli ci, którzy przeżyli koszmar wojny.

Na uroczystości przybyli gospodarze regionu z I sekretarzem KW PZPR w Bielsku-Białej — Józefem Buzińskim.

Obecny był: ambasador Francji w Polsce — Serge Boidevaix. Ponadto w uroczystości uczestniczyli: wiceprzewodnicząca Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego — Odette Elina Gruffy oraz sekretarz generalny tego komitetu, dyrektor Państwowego Muzeum w Oświęcimiu Kazimierz Smoleń. (PAP)



Pierwsza Komunia Św. w parafii w BOLESŁAWIU



1) Ks. dziekan Tadeusz Go-
tówka i ks. wik. J. Szyku-
ła w otoczeniu dzieci, któ-
re w dniu 27 maja br.
przystąpiły do Pierwszej
Komunii św. w parafii pol-
skokatolickiej w Bolesła-
wiu

2-3-11 34 chłopców i 34
dziewczęta przystąpi-
ły do Pierwszej Ko-
munii św.



Losy dzieci w okresie II wojny światowej

W Warszawie obradowało Międzynarodowe Sympozjum Medyczne zorganizowane przez Międzynarodową Federację Ruchu Oporu (FIR) i Zarząd Główny Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Wzięły w nim udział delegacje z 16 krajów Europy. Przedmiotem obrad były losy dzieci w okresie II wojny światowej w okupowanych przez hitlerowską Rzeszę krajach Europy oraz następstwa wojny dla zdrowia dzieci.

Ogółem — jak przypominał przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa PRL min. Janusz Wierczonek — w latach 1939—1945 w okupowanych przez III Rzeszę hitlerowską krajach Europy zginęło 11 milionów dzieci; w Polsce liczba zamordowanych przez hitlerowskiego okupanta dzieci wynosi 2,2 mln.

W latach ostatniej wojny — jak wynika z referatu dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce prof. Czesława Pilichowskiego — wysiedlono z tzw. Kraju Warty ponad 600 tys. Polaków, w tym około 250—300 tys. dzieci i młodzieży. Rabunek dla celów germanizacyjnych objął także tysiące dzieci jugosłowiańskich, rosyjskich, białoruskich, ukraińskich, czeskich, estońskich, łotewskich i norweskich.

Tragiczne losy dzieci w latach II wojny światowej — stwierdzili m. in. dr Michel Boucher z Komisji Medycznej FIR i prof. Dimitrij Czebotarijew z Instytutu Derontologii Akademii Nauk ZSRR — liczne zbrodnie popełniane na dzieciach przez hitlerowców są wciąż jeszcze zbyt mało znane, niezbędne jest więc głoszenie prawdy historycznej o faszyzmie wśród młodych generacji i nieustanna walka o to, aby losy dzieci podczas II wojny światowej nigdy się nie powtórzyły.

Zbrodnie hitlerowskie na ziemiach polskich

„Zbrodnie Wehrmachtu na obszarze Polski we wrześniu — październiku 1939 r.” to temat ogólnopolskiej sesji naukowej, która odbyła się w Łęczycy. Przed 40 laty w rejonie tym doszło do największej bitwy w wojnie obronnej Polski, znanej jako „Bitwa nad Bzurą”.

Wśród zbrodniczej działalności Wehrmachtu wymienić należy w szczególności jego udział w tzw. akcjach pacyfikacyjnych (zbiorowe masakry bezbronnej ludności cywilnej), mordowanie ukrywającej się przed zagładą ludności żydowskiej (min. tłumienie powstania w Getcie Warszawskim), zbrodnie na ludności cywilnej w czasie Powstania Warszawskiego i zniszczenie miasta, masowe łapanki i aresztowania, realizacja polityki spalonej ziemi w ostatnim okresie wojny, zbrodnie na ludności w czasie masowych wysiedleń przed zbliżającym się frontem oraz dewastacja i grabież gospodarki polskiej.

Poważny niepokój budzi — jak podkreślali uczestnicy sesji — niechęć władz i znacznej części społeczeństwa RFN do dokonania poważnego obrachunku z faszystowską przeszłością. Szczególnie fakt pozostawienia poza ściganiem przytłaczającej większości zbrodni Wehrmachtu i ich sprawców.

Na zakończenie konferencji uczestnicy podjęli rezolucję, w której poparli przyjęte podczas uroczystości w Gdańsku, w 40 rocznicę agresji III Rzeszy na Polskę, postanie społeczeństwa Kraju do narodów i parlamentów świata.

Oświęcim — symbol męczeństwa narodów

Symbol męczeństwa narodów całej Europy, obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, jest na liście dziedzictwa ludzkości



UNESCO. Obok Oświęcimia znalazły się na tej liście ostatnio — Chartres, tanzański rezerwat Ngoro-Ngoro, Mont Saint-Michel, Perspolis i Lascaux. Warto przypomnieć, że już od 1978 roku figurują na niej: Kraków i kopalnia soli w Wieliczce.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA W OŚWIECIMIU

W Oświęcimiu odbyła się III Międzynarodowa Konferencja Muzeów Martyrologii, poświęcona roli tych placówek oraz miejsc upamiętniających walki i męczeństwo, w patriotycznym i pokojowym wychowaniu społeczeństwa. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele muzeów i placówek badania zbrodni hitlerowskich oraz byli więźniowie obozów i członkowie ruchu oporu, a także historycy i naukowcy z 13 państw: Austrii, Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, Holandii, Izraela, Jugosławii, NRD, RFN, Węgier, ZSRR i Polski.

Zgromadzeni przyjęli rezolucję, w której oddali hołd wszystkim poległym z rąk hitlerowskiego agresora. Podkreślili, że swoją pracą w muzeach walki i martyrologii pragną przekazać potomnym pamięć o bohaterskiej walce prowadzonej przez antyfaszystów — członków ruchu oporu i o męczeństwie ludzi w obozach koncentracyjnych, chcą przez to aktywnie uczestniczyć w wychowywaniu młodych pokoleń w duchu poszanowania praw każdego człowieka, bez względu na jego pochodzenie, rasę i narodowość.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (399)

J był znaczącym mężem; zachęcał Judejczyków, by kształcili w sobie cnotę i by do chrztu przystępowali zachowując sprawiedliwość w stosunkach wzajemnych i gorliwie czcąc Boga. Miły Bogu będzie taki chrzest, głosił, jeśli potraktują go nie jako przebłaganie za jakieś występki, ale jako oczyszczenie ciała, duszę już przedtem dogłębnie oczyściwszy sprawiedliwością. Gdy zewsząd nadciągały rzesze, bo nauki Jana roznieciły wśród ludzi niesłychany entuzjazm, Herod uląkł się, by tak wielki autorytet owego męża nie popchnął ich do buntu przeciw władzy; wyglądało bowiem na to, że na wezwanie Jana gotowi byłiby ważyć się na wszystko. Dlatego wolał raczej pozbyć się go, zanim zażęgi on jakiś niepokój w państwie, niż potem, wobec nieodwołalnych już wydarzeń, być zmuszonym do zmiany postępowania. Z powodu więc takiego podejrzenia Heroda, spętano Jana i zaprowadzono do wyżej wspomnianej twierdzy Macheront, gdzie go też zabito, a Judejczycy potem uznali, iż zagłada wojska była pomstą Bożą na Herodzie za śmierć owego męża” (s. 846).

Jan Damasceński — Jan z Damaszku.

Jan XXIII — to imię, które przyjął Angelo Giuseppe Roncalli, włoski kardynał, kiedy w 1958 roku — conclave kardynałów wybrało go — papieżem (ur. 1881, zm. 1963). Pochodził z ubogiej rodziny rolniczej. Wkrótce po otrzymaniu święceń kapłańskich został profesorem w Seminarium Duchownym w Bergamo. Po wojnie (1914—1918), w czasie której był kapłanem wojskowym, w latach 1919—1921 obok profesury wypełniał też obowiązki rektora wspomnianego Seminarium. W latach 1921—1925 był faktycznie szefem Kongregacji Propagandy Wiary. W 1925 r. został biskupem z przeznaczeniem do służby watykańskiej dyplomatycznej. Funkcje dyplomatyczne pełnił w Bułgarii, następnie w Grecji i we Francji. Uprzednio już otrzymał tytuł arcybiskupa, w 1953 roku został zamianowany w pierw patriarchą Wenecji, a następnie kardynałem. W 1958 roku został wybrany papieżem. Jako papież Jan XXIII mimo względnie

krótko trwających rządów zapisał się trwale w dziejach Kościoła i w polityce światowej ogólnoludzkiej. W dziejach Kościoła jako ten, który postanowił Kościół współczesnić i na nowo jakby go ureligijnic, uspołecznic i zekumenizować. Realizacji tych zamierzeń miał służyć zwołany w 1962 roku II sobór watykański oraz szereg papieskich alokucji, homilii, a przede wszystkim encyklik. Wśród tych pism i encyklik na czoło wysuwają się: *Mater et Magistra*, czyli *Matka i Nauczycielka* (o tematyce społecznej, nawiązująca przede wszystkim do encyklik społecznych: pap. Leona XIII *Rerum novarum* z dnia 15 maja 1891 r. i pap. Piusa XI *Quadragesimo anno* z dnia 15 maja 1931 roku; ta ukazała się 15 maja 1961 roku, a więc w siedemdziesiąt rocznicę *Rerum novarum*); oraz przede wszystkim *Pacem in tertis* (11.IV.1963) czyli *Pokój na ziemi*. W polityce światowej ogólnoludzkiej zapisał się przede wszystkim również jako mąż stanu, który cały swój wielki autorytet moralny zaangażował również na rzecz krzewienia, zwłaszcza wśród polityków i mężów stanu, świadomości konieczności powszechnego wstrzymania zbrojeń, rozbrojenia i międzynarodowej współpracy, w efekcie na rzecz zaprowadzenia w świecie całym powszechnego pokoju, utrzymania go i utrwalenia. Był życzliwie ustosunkowany do Polski i naszych aktualnych spraw, a w 1962 roku, przyjmując u siebie w Watykanie polskich biskupów, w wygłoszonej do nich alokucji mówił też o polskości naszych ziem zachodnich, które po wiekach wróciły do Macierzy, Jan XXIII był papieżem, który umiał godzić ortodoksyjne spojrzenie teologiczne z filozoficznym i społeczno-politycznym na tle warunków i wymogów współczesności, biorąc też pod uwagę mocno rozwinięty i rozwijający się pluralizm światopoglądowy.

Jan Kanty → Jan Wacłęga z Kęt.

Jan Kapistran — (ur. 1386 w Capestrano, Włochy, zm. 1456) — to włoski franciszkanin, płomienny kaznodzieja. Wsławił się zwłaszcza kazaniami i przemówieniami przeciw → husytom i husytyzmowi. Jest też autorem szeregu prac teologicznych,

MODLITWA ROLNIKA

Ześlij Panie
w miarę deszczu
i słońcu każ
osuszyć oziminę

Proszę Cię Boże
spraw by
obrodziła ziemia
by zakołysało zboże

W świetle Twojej dobroci
pozwól rosnąć
ziarnu wysoko

Co noc w cichym szepcie
proszę rozmodlony —
daj Boże dobre plony

marzec 1979 r.

ŚWIATŁO

przez szpary wsączone
igra na strunach dnia
zgrzytem obnosi
istnienie żuraw



W kąciку zatytułowanym *Z potrzeby serca* prezentujemy wiersze naszych Czytelników. Dzisiaj przedstawiamy poezję Pani Hildegardy Filas-Gutkowskiej z Bielska — Białej.

Nie spychaj winy
na innych
wystarczy że
chcesz rzucić ojcowiznę

Pochylony grzbiet ojca
ziarno w worki pakuje
i konia w drogę sposobi

Nie odchodź synu
twoje buty głodne
wargi zacięte
ale
ręce jeszcze młode

Weź pług —
ziemia twojego potu
spragniona

marzec 1978 r.

Echo kosiarki
rozpełza po łące
zezuje słońce
ukazując
roześmianą twarz
w odbiciu
migającej kosy

1972 r.



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (400)

mających jednak głównie swoją wagę za jego czasów. Kościół rzymskokat. ogłosił go w 1690 r. świętym.

Jan Kasjan — (ur. ok. 365, zm. 435) — to pisarz chrześcijański, ks., założyciel dwóch klasztorów, teoretyk ascetyzmu i w jakiejś mierze przywódca a może i twórca → semipelagianizmu. Swoim poglądom ascetycznym i monastycznym dał wyraz w dwóch pracach, które zatytułował: *De institutis coenobiorum*, czyli *O zasadach klasztorów* (idzie tu zasady kierowania klasztorami) oraz *Collationes patrum asceticorum*, czyli *Zestawienie poglądów ojców ascetów* (przedstawia i omawia tu różne poglądy na temat życia klasztorowego różnych pustelników i mnichów Wschodu. W zakresie poglądów ściśle teologicznych, dotyczących łaski i jej stosunku do wolności woli ludzkiej, nie godził się, przynajmniej przez jakiś czas, z poglądami — św. Augustyna, który wszystko uzależnia od Boga i Jego łaski, Jan Kasjan natomiast z jednej strony osłabiał znacznie skutki grzechu pierworodnego, z drugiej twierdził też, że jednak pierwszą łaskę od Boga otrzymuje człowiek wskutek własnego impulsu, czyli własnego ludzkiego chcenia i wysiłku, chcąc w ten sposób jednak zachować to, co się nazywa wolnością woli ludzkiej i jakąś jej samodzielnością; tę postawę uznano za początek tzw. — semipelagianizmu (zob. też → pelagianizm). Kościół Wschodni uznał Jana Kasjana świętym. Jan Kasjan zmarł w Marsylii, wę Francji, gdzie do dnia dzisiejszego doznaje znacznej czci.

Jan od św. Krzyża — (właściwe imię i nazwisko: Juan de Yepes y Alvarez; ur. 1542, zm. 1591) — to imię zakonne hiszpańskiego karmelity, teologa, pisarza i poety religijnego, mistycznego. Wpierw, po wczesnej śmierci swego ojca, przebywał i uczył się u jezuitów. W 21 roku życia wstąpił do → karmelitów. W 1567 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Spotkał następnie późniejszą świętą Teresę z Avili, która po jakimś czasie przedstawiła mu konieczność i plan dokonania odrodzenia drogą zreformowania dotychczasowego zakonu karmelitów, którego stan duchowy nie zadowalał jej, rów-

niez i Jana. I tak Jan stał się wraz ze św. Teresą reformatorem i twórcą → karmelitów bosych: on został przełożonym zrazu klasztoru męskiego w Durveli, zorganizowanego już według jego koncepcji, a św. Teresa w Avili, również według nowej koncepcji. Ale Jan, później ogłoszony świętym (1726), teraz przeżywać zaczął ogromne trudności wewnętrzne i zewnętrzne. Został nawet wskutek oskarżeń m.in. przede wszystkim byłych swoich przełożonych i współbraci uwięziony w 1577 r. przez → inkwizycję w Toledo. Po dziewięciu miesiącach został zwolniony i pełnił kolejno urząd przełożonego w małych klasztorach, aż znowu oskarżony przez współbraci został pozbawiony przełożenia i zredukowany do najzwyczajniejszego zakonnika i przewieziony do małego prowincjonalnego klasztoru. Nie bronił się. Chętnie znosił upokorzenia i poniżenia. Ukochał cierpienie, modlitwę i piarstwo ascetyczno-mistyczne. Pod koniec swego cierpiętniczego życia przełożeni zorientowali się, iż był i jest to człowiek nabożny, pokorny, czysty, głęboko wierzący Umarł, mając lat 49, w atmosferze uznania i żalu ze strony swoich przełożonych i współbraci.

Św. Jan od Krzyża jest autorem szeregu prac, z których kilka zostało przetłumaczonych na inne języki, również na j. polski. Do najważniejszych należą: *Wniśćcie na Górę Karmelu* (1579; tłum. i wyd. pol. 1927); *Noc ciemności* (1579; tłum. i wyd. pol. 1927); *Pieśń duchowa* (1579; tłum. pol. 1927); *Żywy płomień miłości* (1584; tłum. i wyd. 1937). Św. Jan od Krzyża pisał po hiszpańsku. Pierwszego tłumaczenia jego dzieł na j. łaciński dokonał Polak, również karmelita, Andrzej Brzechwa. Całość dzieł św. Jana od Krzyża ukazała się po raz pierwszy w zbiorowym wydaniu w 1702 r. w Sewilli.

Jan Paweł II — to imiona, które przyjął Karol Wojtyła, polski teolog i kardynał oraz arcybiskup metropolita krakowski, kiedy dnia 16 października 1978 roku w Watykanie → conclave kardynałów wybrało go → papieżem. Jest to pierwszy w dziejach Kościoła chrześcijańskiego i katolickiego

Uroczystości zaduszkowe wraz z tradycyjnymi odwiedzinami grobów bliskich i drogiej nam osób, jak również cały miesiąc listopad zwany nie bez racji „miesiącem zmarłych”, kierują nasze myśli w stronę rzeczy ostatecznych, czekających wszystkich bez wyjątku ludzi. Pierwszą z nich jest śmierć. Tę powszechnie znaną prawdę przypomina św. Paweł, pisząc: „Postanowione jest ludziom raz umrzeć” (Hbr 9,27). Jak bowiem człowiek raz się rodzi, tak i raz umrzeć musi, gdyż takie jest postanowienie Boże. Oczywiście to nie Bóg chciał śmierci człowieka, lecz ludzie sprowadzili ją na świat. Wyjaśniając zaś przyczynę takiego stanu, Apostoł stwierdza: „Jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przeszła” (Rz 5,12). Ze słów tych jednoznacznie wynika, że w ślad za grzechem — jako smutne jego następstwo — wkroczyła na świat śmierć. Chodzi tutaj o śmierć fizyczną, której pierwszymi ofiarami byli nasi prarodzice. A chociaż obserwujemy obecnie ogromny postęp we wszystkich dziedzinach życia, przecież mieszkańcy naszego globu nie potrafili dotąd uwolnić się od śmierci, która codziennie zbiera swe obfite żniwo.

Nie będzie więc chyba od rzeczy, jeżeli z tej okazji przyjrzymy się, jak w obliczu śmierci zachowywali się i co mówili niektórzy ludzie na przestrzeni wieków.

o o o



Adam Mickiewicz na łożu śmierci

Wypowiedzi sławnych ludzi w obliczu śmierci

Zdarzały się wypadki, że ludzie podchodzili do problemu swej śmierci w sposób cyniczny. Tak zachowała się cesarzowa Agrypina Młodsza, które wcześniej otruli męża (Klaudiusza), by na tron wprowadzić swego syna, Nerona. Ten jednak z obawy o wzrost jej wpływów, postanowił zgładzić swą matkę. Kiedy więc w roku 59 w jej rezydencji zjawił się nastąpił przez Nerona oprawca, ta wyzuta ze wszelkich zasad kobieta — wskazując miejsce, gdzie ma wbić jej sztylet — powiedziała z pełnym cynizmem spokojem: „Tu ugodź!” Zaś światowej sławy kompozytor Ludwik van Beethoven uważał życie, a więc chyba i śmierć, za komedię. Stąd też umierając w roku 1827, zwrócił się do swego otoczenia ze słowami: „Bijcie oklaski, przyjaciele! Komedia jest skończona”.

Inni jeszcze odchodzili z uczuciem rozgoryczenia z powodu zawodu doznanego od przyjaciół i bliskich. Należał do nich rzymski wódz, mąż stanu i pisarz, Juliusz Cezar. Umierając w roku 44 przed Chr., zaszytowany przez spiskowców — wśród których znajdował się jego domniemany syn, Brutus — zawołał: „I ty, Brutusie, przeciwko mnie?”

Znany jednak ludzi zachowujących się wobec śmierci z wielką godnością i spokojem. Tak umierał w roku 79 założyciel dynastii Flawiuszów, cesarz rzymski Wespazjan. Czując zbliżający się moment śmierci, usiłował powstać ze swego śmiertelnego łoża, mówiąc: „Cesarz powinien umierać stojąc”. Podobnie zachował się czeski reformator religijny, pisarz i bohater narodowy, Jan Hus. Z racji swych poglądów religijnych, jako heretyk postawiony został przed sądem kościelnym w Konstancji i w roku 1415 skazany na spalenie. A kiedy już stał na płonącym stosie zobaczył, jak pewna staruszka przyniesiona ze sobą gałazeczką usiłowała podsyć płomień, zawołał: „O święta naiwności!”

Zdarzali się również ludzie, którzy w ostatnim momencie swego życia uważali, iż było ono za krótkie w stosunku do zadań, jakie sobie nakreślili. Przykładem tego może być poeta i uczestnik walk niepodległościowych, Cyprian Godebski Konając bowiem w roku 1809 — śmiertelnie ranny w bitwie pod Raszynem — stwierdził z żalem: „Czemuż tak wcześniej?”

Znane są też wypadki, kiedy odchodzący z tego świata czuli się zmęczeni życiem i uważali śmierć za początek zasłużonego odpoczynku. Należał do nich — między innymi — genialny malarz, rzeźbiarz i architekt okresu Odrodzenia, Michał Anioł. On to w chwili swej śmierci w roku 1564 (miał wtedy 85 lat) powiedział: „Jestem zmęczony”. Podobnie zachował się najwybitniejszy nasz kompozytor pierwszej połowy XX wieku, twórca nowożytnego polskiego stylu narodowego w muzyce, Karol Szymanowski. Zwracając się w ostatniej chwili swego życia (r. 1937) do sekretarki Leonii Gradstein, rzekł: „Dobranoc! Teraz będę spał”.

Ludzie natomiast, którzy życie swoje poświęcili jakiejś wielkiej idei, nie zapominali o niej również w chwili śmierci. Zaliczyć do nich można słynnego mędrca greckiego, najwybitniejszego matematyka i fizyka starożytności, Archimedesesa. Umierając nad swoimi wykresami geometrycznymi około 212 roku przed Chr. — zamordowany przez żołnierza rzymskiego — po zdobyciu przez Rzymian miasta Syrakuz, zawołał: „Nie ruszaj moich kół!” Wybitny nasz patriota, generał wojsk polskich, węgierskich i tureckich Józef Bem, całe swoje życie poświęcił walce z zaborcami na różnych frontach Europy. Był bowiem przekonany, że w ten sposób przybliży chwilę oswobodzenia Ojczyzny. Kończąc swe życie w Aleppo w Syrii (r. 1850), westchnął: „Polsko! Polsko! Już ja cię nigdy nie zbawię!”

Wielu ludzi schodziło z tego świata z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Znajduje się wśród nich książę Józef Poniatowski, który osłaniając w roku 1813 odwrot wojsk napoleońskich po bitwie pod Lipskiem, został ciężko ranny. Zanim utonął w nurtach Elstery, powiedział: „Bóg mi powierzył honor Polaków i Bogu go oddaję!” Po-

dobnie kończył swe życie admirał angielski Horacy Nelson. Śmiertelnie ranny podczas zwycięskiej bitwy nad flotą francuską pod Trafalgarem w roku 1805, umarł ze słowami: „Dzięki Ci Boże! Wykonałem swój obowiązek”.

Wielokrotnie umierający kierowali ostatnie myśli i słowa w stronę bliskich i drogiej im osób. Tak więc Fryderyk Chopin, umierając w roku 1849 w Paryżu, powtarzał: „Matka, moja biedna matka”. Z dala od swej rodziny, podczas epidemii cholery w roku 1855 umierał w Konstantynopolu nasz wieszcz narodowy, Adam Mickiewicz. Rozstając się z tym światem, poleca — jako testament — przekazać swym dzieciom słowa: „Niech się kochają... Zawsze...” Robert Falcon Scott — angielski geograf i badacz polarny — zginął wraz z towarzyszami w roku 1912, podczas powrotu z wyprawy do bieguna południowego. Po kilku miesiącach, ekipa ratunkowa wysłana na poszukiwanie zaginionych, odnalazła jego zapiski w których odczytano prośbę: „Na Boga, zajmijcie się naszymi bliskimi!”

Ludzie umierający zdają sobie także sprawę, że w chwili śmierci rozgrywa się decydująca o losie ich dusz walka „światłości” z „ciemnością”. Umierający w Paryżu w roku 1885 francuski poeta, powieściopisarz i dramaturg, Wiktor Hugo, powiedział: „To tutaj toczy się walka dnia z nocą”. Zaś Jan Wolfgang Goethe — zmarły w roku 1832 w Weimarze, pisarz niemieckiego romantyzmu — w ostatniej chwili wołał: „Więcej światła!” Nie należy się więc dziwić, że król francuski Ludwik XIV — znany jako „król słońce” — kończąc swe życie w Wersalu w roku 1715, odczuwał potrzebę nadprzyrodzonej pomocy w tej walce. Wyrazem takiej potrzeby są powtarzane przezeń słowa: „O mój Boże... pośpiesz mnie ratować!”

Wielu też ludzi, którzy za życia nie zawsze liczyli się z sędami moralności chrześcijańskiej, w obliczu śmierci starało się uregulować swoje sprawy z Bogiem. Jednym z nich jest znany ze swego swobodnego trybu życia pamiętnikarz wojski, Casanova di Seingalt. Pojednany z Bogiem, mógł w chwili śmierci (r. 1789) powiedzieć: „Wielki Boże i wy świadkowie mojej śmierci... żyłem jak filozof, a umieram jak chrześcijanin”.

Zdają też sobie umierający sprawę, że człowiek „nie cały” umiera. Bo chociaż na świecie pozostaje ich martwe ciało, dusza odejdzie do życia wiecznego. Tę wiarę w nieśmiertelność duszy wyraziła również w chwili swej śmierci — znana z historii — faworyta króla Ludwika XV, pani de Pompadour. Zwracając się bowiem do księdza słuchającego jej ostatniej spowiedzi, rzekła: „Proszę jeszcze chwilę poczekać, księżu! Wyjdziemy równocześnie”.

Często też odchodzący z tego świata podkreślają swą wiarę w życie wieczne oraz w duchową łączność ze swymi bliskimi. Przykładem tego jest choćby — najwybitniejszy nasz malarz historyczny — Jan Matejko. Umierając bowiem w Krakowie 1 listopada 1893 r., powiedział do czuwającego przy jego łożu kuzyna: „Widzisz, to już ze mną koniec... Nie myślałem, że tak prędko. Będę się modlił za was, a sądzę, że nie ostatnie miejsce mnie tam czeka”.

o o o

W roku 67 został Apostoł Paweł ponownie uwięziony w Rzymie. I wtedy — przeczuwając zbliżającą się chwilę śmierci — mógł ze spokojnym sumieniem napisać w swym liście do Tymoteusza: „Toczyłem dobry bój, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; a teraz oczekuję mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy” (2 Tm 4,7). A miał prawo tak powiedzieć, skoro wszystkie swoje siły poświęcił wyznawaniu Chrystusa, głoszeniu Ewangelii oraz rozszerzaniu Kościoła.

Jako wyznawcy Chrystusa oraz członkowie ojczyźnego i katolickiego Kościoła — kędzarnego czastką Kościoła powszechnego — tak starajmy się postępować za dni naszego ziemskiego hojowania o rozwój Królestwa Bożego, byśmy w chwili śmierci mogli ze spokojem powtórzyć przytoczone wyżej słowa Apostoła. Słowa tętnące nadzieją nagrody wiecznej, którą otrzymamy z rąk naszego najlepszego Ojca w niebie.

KS. JAN KUCZEK



biegu maratońskiego



radycyjnie, bo po raz 51, w dniu 3 września br., w tzw. Labor Day (Dzień Pracy), odbył się w Scranton (USA) Zlot Młodzieży Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie.

Tego dnia przed świątynią katedralną w Scranton już od wczesnych godzin rannych gromadziła się młodzież i starsi z różnych parafii Kościoła Narodowego. Przed frontem katedry stał polowy ołtarz. W kilka minut po godzinie ósmej rozpoczęła się ceremonia poświęcenia ognia przez Pierwszego Biskupa Franciszka Rowińskiego, biskupa Antoniego Rysza i biskupa Johna Swantka. Po chwili rozpoczął się bieg maratoński. Zawodnicy, przedtem zbadani przez lekarza, zapalili od głównego znicza, umiejscowionego na połowym ołtarzu, pochodnie i stanęli na starcie. Prezes Towarzystwa „Zmartwychwstanie” pan Jan Boczar, całym sercem oddany pracy dla dzieci i młodzieży dał znak do startu. Kilku-dziesięciu młodych zawodników i kilka zawodniczek ruszyło na kilkumilową, trudną, górzystą trasę. Meta znajdowała się przed grota Łaskawego Chrystusa, na głównej alei cmentarza PNKK. Pierwsze trzy miejsca były premiowane i nagradzane. Każdy jednak, kto dobiegł do mety, był witany gorącymi oklaskami.

wszystkim zebranych w imieniu STPK i Kościoła Polskokatolickiego serdeczne pozdrowienia z Polski, od narodu, który tak kochał nasz wspólny przywódca duchowy — niezapomnianej pamięci biskup Franciszek Hodur. Dalsze pozdrowienia były przekazane dla Pierwszego Biskupa Franciszka Rowińskiego, biskupa Antoniego Rysza, biskupa Johna Swantka, Rady Głównej Kościoła, prezesa Polsko-Narodowej Spójni Wincentego Yuskiewicza oraz Jana Boczara — Prezesa Towarzystwa „Zmartwychwstanie”. Po przekazaniu serdecznych słów pozdrowień, Prezes ZG STPK m. in. powiedział:

„Zapraszam Was, kochana młodzieży, do kraju Waszych ojców i dziadków. Poznajcie kraj swego pochodzenia i bądźcie z niego dumni”. Nie było to tylko grzecznościowe zaproszenie, ale danie szansy młodym do spędzenia bezpłatnego, 14-dniowego pobytu w Polsce. Przed stającymi do konkursu postawiono następujące warunki:

1. być młodym i mieć chęć;
2. być członkiem Polsko-Narodowej Spójni;
3. do końca 1980 r. pozyskać kilku nowych członków Spójni.

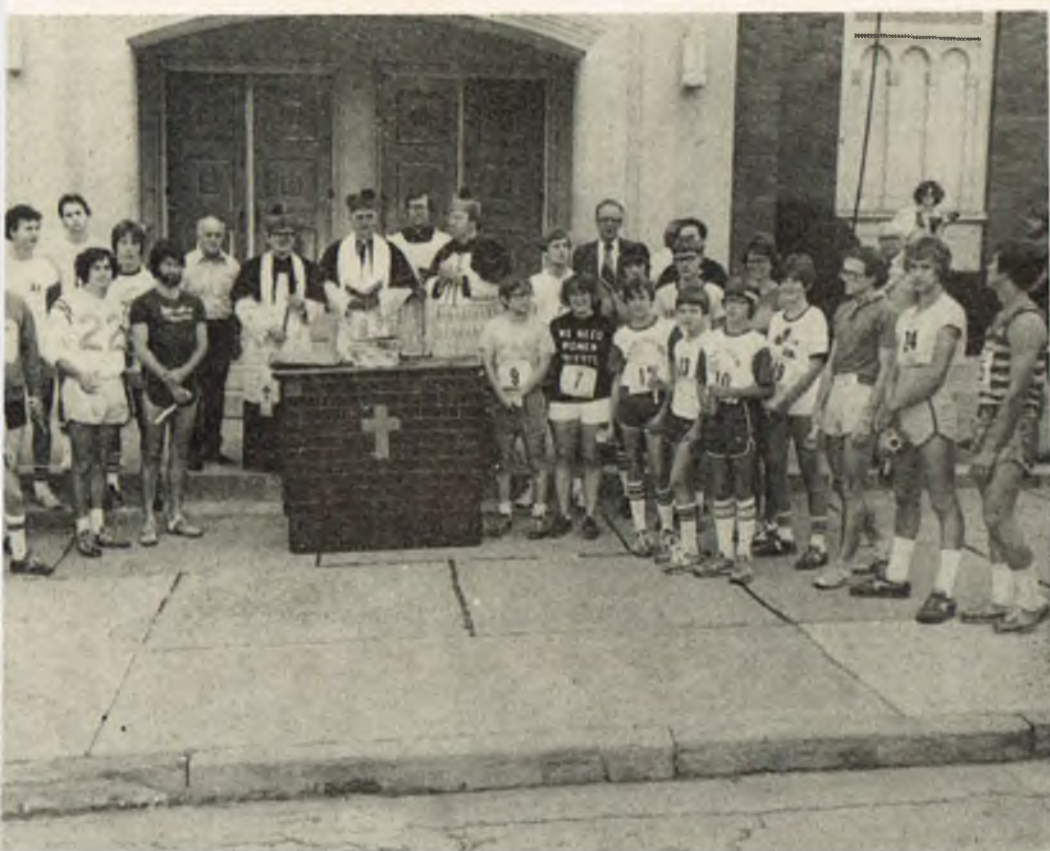


Trybuna honorowa

Zlot młodzieży Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie

Fragment parady. Idą od lewej: emerytowany Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA Tadeusz Zieliński, ks. Tomasz Wójtowicz, prezes Sądu Okręgu Lackavanna — Stanisław Kosik oraz prezes Polsko-Narodowej „Spójni” — Wincenty Yuskiewicz

ognia przed katedrą



mi. Każdy był uważany za zwycięzcę.

Po zakończeniu biegu maratońskiego została odprawiona w intencji młodzieży msza św., którą przy Grobie Łaskawego Chrystusa celebrował Pierwszy Biskup Franciszek Rowiński.

O godzinie 11-tej, na nowo przebudowanym stadionie, stanowiącym własność parafii katedralnej w Scranton, odbyła się uroczysta parada którą otwierały poczty sztandarowe. Za nimi szli dostojnicy kościelni, a wśród nich emerytowany Pierwszy Biskup Tadeusz Zieliński, dalej przedstawiciele różnych towarzystw kościelnych i społecznych, wreszcie delegacje z różnych parafii. Była również oficjalna delegacja z Polski: prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików dr Jan Małuszyński, dyrektor naczelny Zakładów Przemysłowo-Usługowych Polkat mgr Zygmunt Matuszak i ks. dziekan mgr Tomasz Wójtowicz — proboszcz parafii katedralnej przy ul. Szwolczerów w Warszawie.

Oficjalne otwarcie zlotu poprzedziły różne przemówienia a wśród nich przemówienie Prezesa STPK dr. J. Małuszyńskiego, którego wysłuchano z wielkim zainteresowaniem. Pan

Wystąpienie dr. Jana Małuszyńskiego spotkało się z wielkim aplauzem.

W zlocie młodzieży wzięło udział kilka tysięcy osób. Do startu w zawodach lekkoatletycznych (biegi krótko- i długodystansowe, sztafety, skoki w dal, wżwyż) stanęło 233 zawodników i zawodniczek. Konkurencje sportowe rozgrywane w grupach wiekowych. Na zwycięzców czekały atrakcyjne nagrody. Zwycięzcy cieszyli się, pokonani mężnie znosili gorycz sportowej porażki, chociaż niekiedy trudno im było powstrzymać łzy. Nikt jednak nie zalamywał się z tego powodu, gdyż każdy ze startujących, niezależnie od zajętego miejsca, otrzymał drobny upominek z Polski.

Wszyscy współzawodniczyli dzielnie. Nierzadko potrzebna była interwencja lekarza, który padającym na mecie i wyczerpanym ze zmęczenia zawodnikom udzielał swej fachowej pomocy. Zmagania sportowe trwały kilka godzin. Późnym wieczorem opustoszał stadion. Wszyscy wracali do swoich parafii uradowani, pełni wrażeń, myśląc już o zawodach w przyszłym roku i o możliwości przyjazdu do Polski w związku z ogłoszonym konkursem.





Starszy syn Władysława Jagiełły*) (też o imieniu Władysław) po śmierci ojca został koronowany na króla polskiego. Miał wówczas 10 lat, toteż opiekę nad nim sprawowali panowie polscy z kardynałem Oleśnickim na czele. Zagrożeni przez Turcję, Węgrzy ofiarowali Władysławowi w 1440 r. tron węgierski. Pierwsza wyprawa armii węgierskiej i posiłków polskich miała przebieg pomyślny. W czasie drugiej wyprawy, w 1444 r., doszło do rozstrzygającej bitwy z całą potęgą turecką pod Warną. Armia węgierska poniosła klęskę, a w bitwie zginął również Władysław, król

Polski i Węgier. Od miejsca zgonu, król Władysław nazwany jest Warneńczykiem.

W nocy na 10 listopada armia pod dowództwem króla Władysława decyduje się stoczyć bitwę z Turkami. Wojska ustawiły się na równinie: za plecami miały Warnę i morze; lewe skrzydło, oparte o jezioro Dewnia, zajmowali Siedmiogrodzianie; w centrum 'stało nadworne rycerstwo królewskie oraz najemnicy z Europy zachodniej. Na prawym skrzydle — Wołosi i pozostałe chorągwie węgierskie. Sułtan turecki ustawił swą armię na wyżynie: centrum,

Nazwano go Warneńczykiem

złożone z janczarów, było cofnięte do tyłu; na skrzydłach ustawiła się ciężka jazda regularna.

Bitwa rozpoczęła się około południa natarciem Turków na prawe skrzydło armii królewskiej, lecz atak ich został dwukrotnie odrzucony na wzgórza. W czasie pościgu prawe skrzydło wojsk królewskich, które oderwało się od ustalonego szyku, zostało rozbite przez Turków, w wyniku czego wojska tureckie oskrzydliły centrum armii króla Władysława.

W tej sytuacji wybitny wódz węgierski Jan Hunyady zdecydował się prowadzić natarcie Siedmiogrodzian na prawe skrzydło i centrum Turków. W tym samym czasie król przedwcześnie uderzył z chorągwiami

na centrum, które stanowiło rezerwę taktyczną i było przeznaczone do rozstrzygającego ciosu. I to był błąd Władysława, janczarzy bowiem stawili zaciekle opór i wytrzymali natarcie.

Król.. „miał przeciwko sobie wielki czworobok janczarów, którzy umocnili się i otoczyli wielbładami płoszącymi konie rycerstwa. „Zwalonego na ziemię Władysława III zabił janczar imieniem Kodża Khizr. Odciętą głowę wbito na spisie i podniesiono nad pobojuwiskiem, obwołując: „Ta głowa jest głową króla!“... (Paweł Jasienica, *Polska Jagiellonów*, Tom I).

Wiadomość o śmierci króla wywołała panikę. Nastąpiło rozprężenie w szeregach Hunyadiego, który musiał ratować się

ucieczką. Turcy przez dwie doby prowadzili pościg, w czasie którego zginął m.in. delegat papieża Eugeniusza IV, kardynał Julian Cesarini.

Zwycięstwo pod Warną umożliwiło Turkom zdobycie w 1453 r. Konstantynopola.

Dla uczczenia pamięci króla polskiego wzniesione zostało w Warnie mauzoleum. Natomiast grobowiec na Wawalu jest symboliczny, próżny — bowiem ciała króla nigdy nie znaleziono..

M.D.

*) Sylwetkę Władysława Jagiełły przedstawiliśmy w *Rodzinnie* nr 21 (978) z dn. 27.V.1978 r.

Gaz rozweselający — czyli kłopoty z wynalazkiem

Powszechnie znane są osiągnięcia dzisiejszej chirurgii. Nieudane operacje należą dzisiaj do rzeczy wyjątkowych. A jeszcze nie tak dawno, niewiele ponad 100 lat temu, tak nieskomplikowany zabieg, jak amputacja kończyn, kończyły się pomyślnie w jednym przypadku na osiem! Operowani umierali wskutek wstrząsu wywołanego bólem, lub pooperacyjnym zakażeniem rany. Chirurdzy zmniejszali cierpienia chorego, wykonując szybko zabieg. Najrzeczniejsi chirurdzy dochodzili podobno do takiej wprawy, że potrafili odciąć udo w ciągu 1-2 minut! Operacje takie nie były, oczywiście dokładne!

Chirurgia, w ciągu wieków istnienia wiedzy medycznej, czyniła stosunkowo małe postępy, chociaż poznano już dobrze anatomię i fizjologię ludzkiego organizmu.



Na przeszkodzie postępowi w chirurgii stał wstrząs pooperacyjny i zakażenia. Zakażenie zostało opanowane najpierw przy pomocy środków antyseptycznych, wprowadzonych do chirurgii w latach siedemdziesiątych XIX wieku przez Anglika, doktora Listera, następnie dzięki aseptyce, czyli czystości chirurgicznej, którą zawdzięczamy wielkiemu uczonemu francuskiemu Pasteurovi i wreszcie, już w ostatnich dziesięcioleciach, powszechnie stosowanemu antybiotykom.

Ważnym wydarzeniem w chirurgii było wprowadzenie anestezji, czyli, jak się potocznie mówi, narkozy. Niestety nie wiemy, kto i kiedy dokonał tego ważnego wynalazku.

W Stanach Zjednoczonych, aż na trzech pomnikach w Waszyngtonie, Bostonie i w Hartfordzie, widnieje napis „Odkrywcy anestezji”. Są to pomniki Longa, Nortona i Wellsa. A pretendentów do tytułu odkrywcy znieczulenia chirurgicznego było więcej!

C.W. Long, prowincjonalny lekarz praktyk odkrył raczej przypadkowo właściwy sposób znieczulenia i już w roku 1849 operował z uspianiem eterowym guz szyi. Brak mu jednak było aspiracji naukowych, a być może i wyobraźni, gdyż nie ogłaszał w prasie fachowej swego doświadczenia, ani sam nie wychylał z niego dalszych wniosków.

Drugi z pomnikowej trójki — H. Wells, już w roku 1843 usuwał swym pacjentom bezbolesnie zęby przy pomocy gazu rozweselającego (podtlenek azotu). Samo działanie tego środka zresztą badał i wypróbowywał na zwierzętach o wiele wcześniej H. Dawy w 1799 r. Na jego zapiskach opierał się Wells. Wells publicznie demonstrował wrywanie zębów bez bólu przy pomocy gazu rozweselającego, który zresztą i dziś jest nieraz stosowany. Wells ogłosił swe odkrycie na zjeździe miejscowych lekarzy, ale spotykała go tylko kpiny. Lekarze nie chcieli wierzyć, by „zwykły dentysta” mógł dokonać takiego odkrycia. W niedługim czasie, zresztą z powodu spraw zupełnie niezwiąza-

nych z odkryciem, Wells popełnił samobójstwo. O znieczuleniu znowu zapomniano.

Wells jednak miał naśladowcę, kolegę po fachu dentystkę W.T. Mortona, który dowiedziawszy się od znajomego chemika, że eter ma właściwości znieczulające, wypróbował go na zwierzętach, a następnie zastosował u ludzi. Morton, posiadając duży zmysł handlowy, opatentował znany od dawna eter, jako nowy środek, który nazwał „Leteon” od nazwy mitologicznej rzeki Leta — rzeka zapomnienia.

Wówczas chemik, który zwrócił Mortonowi uwagę na działanie eteru, zwrócił się o przyznanie mu tytułu wynalazcy. Chemik ten, T. Jackson, znał oczywiście właściwości eteru, ale nigdy ich nie wypróbowywał. Długotrwały spór Jacksona z Mortonem skończył się dla tego ostatniego niepomyślnie. Został posądzony o oszustwo.

Również Jacksonowi ten spór nie wyszedł na zdrowie, wpadł w rozstrój nerwowy i resztę życia spędził w zakładzie dla psychicznie chorych. A więc spór o pierwszeństwo w wynalezieniu znieczulenia dotąd nie został rozstrzygnięty.

Trzeba wspomnieć, że do wynalezienia znieczulenia m.in. przyczynił się także znany fizyk Faraday, który w 1818 roku opisał znieczulające działanie par eteru i gazu rozweselającego.

Głośny i długotrwały spór Morton-Jackson przyczynił się do zainteresowania się całego świata lekarskiego narkozą eterową. W roku 1846 wykonał operację z zastosowaniem znieczulenia, przed licznymi zgromadzonymi lekarzami w szpitalu w Massachusetts dr J. Warren, a w miesiąc później światowej sławy chirurg Liston. Od tego czasu znieczulenie eterowe rozpowszechnia się w Ameryce, a wkrótce także w Europie. W niedługim czasie, bo w roku 1847, M. Flourens ogłasza doniesienie o znieczulającym działaniu chloroformu, J. Simpson zastosowuje go w chirurgii i położnictwie.

Obecnie medycyna stosuje różnorakie metody znieczuleń, ale tak się historia narkozy zaczęła przed stu kilkudziesięciu laty.

MAŁŻEŃSTWO CURIE

Już na kilka dni przed 5 listopada 1906 roku rozgorączkowany tłum szturmował sekretariat Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego paryskiej Sorbony. Reporterzy, artystki i artyści, bywalcy salonów i piękne damy — wszyscy bili się niemal o karty wstępu na niezwykle wykład z fizyki. Większość z nich nie interesowała się fizyką. Interesowała ich jedynie wykładowczyni — Maria Skłodowska-Curie uczona laureatka nagrody Nobla. Żadni sensacji uważali, że dwa są powody, dla których muszą znaleźć się na sali wykładowej: Maria Curie-Skłodowska miała być pierwszą w dziejach Sorbony kobietą-wykładowcą. To był powód pierwszy. Drugi: ledwie pół roku temu w wypadku ulicznym zginął mąż Marii, Piotr Curie. Zapalone emancypantki przypuszczały, że Maria Curie wygłosi przemówienia o prawie kobiet do czynnego życia publicznego. Inni oczekiwali, że będzie mówić o zmarłym mężu — przecież po nim ma objąć katedrę uniwersytecką.

W dniu 5 listopada 1906 roku wielka amfiteatralna sala wykładowa wypełniona była po brzegi. O godz. 13.30 pani Curie wchodzi na katedrę, witana burzą oklasków. Gdy oklaski milkną, Maria Skłodowska-Curie podejmuje wykład dokładnie w tym samym miejscu, w którym przerwał go Piotr Curie. Łowcy sensacji są zawiedzeni, ale przyjaciele, koledzy i uczniowie państwa Curie nie kryją wzruszenia...

Jakie były dzieje Polki i Francuza, z których każde uznało ojczyznę współmałżonką za swą drugą ojczyznę?

W latach 1893-1894 Maria Skłodowska kończyła w Paryżu studia fizyczne. Mieszkała w nędznej stancyjce, nie dojadła, a listy z kraju od rodziców, brata i siostr były jej jedynym pokrzepieniem. Z programu swojego życia wykreśliła miłość i własną rodzinę. Chciała zostać uczoną, chciała wrócić do Polski i służyć swą wiedzą krajowi. Umiłowanie nauki odziedziczyła po swoim ojcu, nauczycielu fizyki w szkołach warszawskich.

Na przeciwległym krańcu Paryża mieszkał trzydziestosześcioletni fizyk Piotr Curie. Chciał całkowicie poświęcić się nauce. Słubował nie wiązać się z żadną kobietą, chyba że będzie to kobieta genialna. A ponieważ takie kobiety — myślał — spotyka się bardzo rzadko, przejdzie przez życie samotnie. Los jednak zrzucił inaczej.

Towarzystwo Popierania Przemysłu Krajowego w Polsce zamówiło u Marii Skłodowskiej pracę na temat właściwości magnetycznych różnych gatunków stali. Jak jednak mogła tę pracę wykonać, skoro nie miała laboratorium? Molestowała więc rodaka, znajomego fizyka ze Szwajcarii — Józefa Kowalskiego — aby znalazł jej w Paryżu jakąś pracownię. Profesor uśmiechnął się, powiedział: „Może znajdzie się ktoś, kto pani pomoże...”. I zaprosił Marię do siebie na herbatę.

„Gdy weszła, Piotr Curie stał w drzwiach balkonowych. Wydał mi się bardzo młody... uderzył mnie wyraz jego jasnego spojrzenia i pewien pozór zaniebania w jego wysokiej postaci. Jego prostota, uśmiech zarazem poważny i młody, sposób, w jaki mówił — dość powoli, z namysłem — wzbudziły moją ufność. Rozmowa nasza wkrótce stała się przyjazną: tematem jej były sprawy naukowe...”

Piotra zaciekała ta młodzianka Polka, przybyła z daleka, z kraju, o którym miał bardzo mgliste wyobrażenie. Już po roku zdała z odznaczeniem cały paroletni kurs uniwersytecki z fizyki. Teraz zamierza zdać kurs matematyczny. Robi jakies doświadczenia i próby fizyczne, które służą jej krajowi. Marszczy śmiesznie czoło, jest jakby nieobecna, gdy mówi o nauce. Wspaniała dziewczyna! Nie spotkał dotąd takiej. Piotr pyta:

— Czy po studiach zostanie pani we Francji?

— Skądże! — z ożywieniem zaprzecza Maria. — Wrócę do kraju, będę uczyć w szkole. Nam, Polakom, nie wolno opuszczać ojczyzny.

I Maria, z pomocą państwa Kowalskich, opowiada o swojej ojczyźnie, o tym, że rozdarła jest między trzech zaborców, że obowiązkiem każdego Polaka jest walczyć o nią na każdym polu. Na polu rozwoju nauki i oświaty także.

Po tym pierwszym spotkaniu Piotr delikatnie, ale z uporem stara się zbliżyć do Marii. Spotyka ją parę razy na posiedzeniach paryskiego Towarzystwa Fizycznego, posyła jej swą pracę z zakresu fizyki z dedykacją: „Pannie Skłodowskiej — z wyrazami szacunku i przyjaźni”. Minęło wiele czasu, zanim ośmielił się spytać Marię, czy mogłoby ją odwiedzić na stacji przy ul. des Feuillantines 11. Maria zgadza się.

Potem odwiedziny były coraz częstsze, wypełnione zawsze rozmowami o nauce. Piotr już wie, że nawet jeśli ta Polka nie jest genialna, to i tak chce z nią, i tylko z nią, związać swe życie. Wreszcie Piotr wypowiada słowo: małżeństwo, a Maria mówi: nie. Jedzie przecież do kraju. Mogą więc tylko pozostać dobrymi, wiernymi przyjaciółmi...

Maria bawi w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Wszędzie ścigają ją listy Piotra. „Obiecywaliśmy sobie przynajmniej wielką przyjaźń. Oby Pani nie zmieniła zdania”. Później, dziękując Marii za zaproszenie do Polski, pisze: „Po namyśle poszedłem do wniosku, że Pani jednak woli, abym nie przyjeżdżał. Zrobiło mi się wstyd, że Panią tak prześladowuję, właściwie wbrew jej woli”.

Maria wraca jednak do Paryża. Wszelkie starania o pracę w kraju spełzyły na niczym. Piotr ukrywa przed nią, jak bardzo jest z tego rad.

Minie dziesięć miesięcy, zanim Maria dojdzie do wniosku, że kocha Piotra i zgodzi się go poślubić. 26 lipca 1895 roku, w me-rostwie w Sceaux, odbył się ślub Marii Skłodowskiej i Piotra Curie. Ślub był skromny: bez welonu, obrączek, intercyzy ślubnej. Uczcie weselną zastąpiło spotkanie przy herbatce w domu rodziców Piotra.

Młodzi ruszyli w podróż poślubną po Francji... na rowerach. „W tych dniach szczęścia — napisze później córka Piotra i Marii, Ewa Curie — nawiązuje się między nimi najpiękniejsza nić, jaka kiedykolwiek łączyła mężczyznę z kobietą. Najgłębsza harmonia serc, ciał — i genialnych umysłów, które oto przyzwyczajają się zawsze razem pracować, razem tworzyć”.

Młodzi państwo Curie zamieszkali w domu przy ul. Glaciere 24. W tym mieszkaniu ściany są równie gołe, i sprzęty równie nędzne, jak w panińskim pokoiku Marii. Tylko wszędzie książki, książki, książki... Na razie, dopóki Maria nie zda ostatniego egzaminu, musi im starczyć te 500 franków, które zarabia Piotr. I Maria wstaje o świcie, aby przed pójściem do laboratorium kupić na targu wszystko, co trzeba na śniadanie; wracając z mężem z laboratorium kupuje produkty na obiad. Cóż za widok — przyszła uczona światowej sławy gotująca rosół z książką kucharską w ręku! Ambicją Marii było jednak, aby jej mąż, a później i dzieci, jadły smacznie i zdrowo.

W 1897 roku — pierwsza ciąża, którą Maria źle znosi. Skarzy się na to w listach do siostry. Małżonkowie muszą się na krótko rozstać, ale Piotr przysyła wiele listów, coraz częściej pisanych po polsku. Z miłości do żony uczy się bardzo trudnego dla Francuza języka polskiego. Pisze: „O Tobie myślę, kochana, która wypełniasz mi życie”.



Holdem dla nauki polskiej jest pomnik Marii Skłodowskiej-Curie, dłuta Ludwika Nitschowej. Został on w roku 1935 ufundowany przez społeczeństwo polskie

Najczulszym opiekunem Marii i akuszerem podczas porodu jest teść, dr Curie. 12 września przychodzi na świat córka Irena. Matka ubolewa, iż z tej okazji trzeba ponosić takie „zbędne” wydatki, jak szampan i telegramy. Do siostry, Heleny Szalayowej, pisze: „Jaki nieustanny niepokój budzi małe dziecko, niepodobna nawet wyobrazić sobie tego, dopóki się nie posiada takiego małego egzemplarza, za którego istnienie człowiek czuje się odpowiedzialnym”.

Kiedy młode małżeństwo w dzieckiem przenosi się do domku przy ul. Kellermana, towarzyszy im stary pan Curie — nieodłączny opiekun Marii, Piotra i wnuczki, którą uwielbia.

Z domu, przy ul. Kellermana, Maria i Piotr szli do laboratorium. W trudzie i wśród wielu niepowodzeń stawiali pierwsze kroki na drodze wiekopomnego odkrycia: radu. „Te lata były dla mnie i dla mojego męża bez przesady heroicznym okresem naszego życia wspólnego” — napisze później Maria.

Rad nie pozostał w sferze odkryć teoretycznych. Jego promieniowanie przyniosło ludziom pożytek, lecząc pewne odmiany raka. Piotr i Maria zrzekli się wszelkich korzyści materialnych ze swego odkrycia, bezinteresownie ogłaszali postępy w swych pracach.

Przyszła sława, rozgłos, nagroda Nobla, ale przecież wiele jeszcze było do zrobienia. Nadszedł jednak ów straszny dzień 19 kwietnia 1906 r., kiedy Piotr zginął w wypadku ulicznym.

Przez wiele miesięcy Maria żyła jak automat. Przyjaciele i bliscy byli przerażeni. A jej jedyną ulgę przynosiło pisanie, które zastępowało rozmowy z Piotrem: „Rano w niedzielę, która nastąpiła po Twojej śmierci, Piotrze, poszłam po raz pierwszy do laboratorium, z Jakubem. Próbowałam zrobić pomiary krzywej, w której każde z nas znało parę punktów. Ale uczułam, że nie mogę...”

Po śmierci Piotra Maria zamknęła swe życie między pracą a dziećmi. Jej prace posunęły naukę o sto lat naprzód. Z dzieci mogła być dumna: Irena Curie została również wybitnym naukowcem-fizykiem, druga córka Ewa, dziennikarka i pisarka, poświęciła pamięci Marii i Piotra jedną z najpiękniejszych książek, jakie dziecko może napisać o rodzicach.



Zgasły już dwie świeczki na urodzinowym torcie, uszczęśliwiony solenizant zasnął trzymając w ramiączkach nowego, puchatego misia. Rodzice, zmęczeni trochę hałaśliwym świętem swej pociechy, odpoczywają. Patrzą na śpiącego brzdąca i rozmyślają nad tym, jakie to ich dziecko będzie w trzecim roku swego życia.

Otóż muszą wiedzieć, że przede wszystkim będzie ich, rodziców, naśladować. Dwuletnia dziewczynka nie odstępowała od domu rodziców, chwytając za szcztokę, gdy mama zamiata, odkurza, kiedy i oni odkurzają, szoruje zęby, kiedy np. myje zęby ojciec. Wszystkie te czynności mała wykonuje z wielką powagą. Dzięki nieustannemu naśladowaniu innych, dziecko robi szalone postępy w nabywaniu nowych umiejętności i rozumieniu tego, co się wokół dzieje.

Mniej więcej od 2 roku życia narasta w dziecku potrzeba szukania tzw. oparcia. Zdaje się doskonale rozumieć, kto gwarantuje jej poczucie bezpieczeństwa i w różny sposób daje temu wyraz. Matka skarży się, np.: „Moja Kasia staje się mamusiną córeczką. Czepia się mojej spódnicy, gdy jesteśmy poza domem. Kiedy ktoś z nami rozmawia, chowa się za mnie”. Otóż jest to wiek, w którym dziecko staje się płaczące, co niewątpliwie wiąże się z poczuciem zależności. Coraz częściej zdarza się, że maluch wyskakuje wierzorem ze swego łóżeczka, by przyłączyć się do reszty rodziny, albo nawołuje rodziców, żeby przyszedli do niego. Jest zatrwożony, gdy rodzice oddalają się choćby na chwilę. Objawia niepokój, gdy ktoś z nich wyjeżdża na kilka dni, bądź gdy cała rodzina przenosi się do nowego mieszkania. Trzeba to brać pod uwagę planując zmianę mieszkania.

Dwuletnie dzieci nie potrafią jeszcze bawić się ze sobą. Lubią jednak nawzajem się obserwować i bawić się obok siebie. Należy więc — jeśli nie codziennie, to przynajmniej kilka razy na tydzień — prowadzić dziecko tam, gdzie bawią się inne dzieci. Dziecko w wieku 2,5—3 lat będzie miało trudności z włączaniem się w zajęcia rówieśników, jeżeli nie będzie miało za sobą kilku miesięcy przyzwyczajania się do wspólnych zabaw z innymi dziećmi.

Lęki nocne. Zdarzają się szczególnie wtedy, gdy wrażliwe i zależne dziecko w wieku około dwu lat (zwłaszcza jednak) jest niespodziewanie rozłączone z rodzicami, którzy dotychczas spędzali z nim większość czasu. Na przykład: matka musi nagle wyjechać z miasta lub też decyduje się powrócić do pracy, i w tym celu zatrudnia jakąś osobę, by zajęła się dzieckiem. Zwykle dziecko zachowuje się spokojnie, kiedy matki nie ma w domu, ale po jej powrocie dosłownie „wzepia się w nią” i nie pozwala się nikomu zbliżyć. Wpada w panikę na myśl, że matka może go opuścić. Lęk ten nasila się szczególnie przed snem. Przestraszone dziecko nie chce położyć się spać. Jeżeli matka cichutko wyjdzie z jego pokoju, przerażone będzie godzinami płakało. Jeżeli zaś siedzi ona

Jeżeli dziecko boi się, że zmoży łóżeczko, nie krzyczcie na nie, upewnijcie je, że zawsze będziecie je bardzo mocno kochać. Dziecko, które obawia się rozłąki z rodzicami (lub czegoś innego), jest bardzo wyczułone na podobne obawy u rodziców. Jeżeli wahają się oni, bądź są pełni poczucia winy, gdy zostawiają dziecko samo, ich niepokój wzmacnia tylko lęk u dziecka, że rozłąka z rodzicami kryje jakieś realne niebezpieczeństwo. Rodzice muszą zapewnić lekliwemu dziecku specjalną opiekę, również troskliwą, jakby to było chore dziecko. Należy jednak starać się zachować przy tym pogodę ducha, pewność siebie, spokój i zachęcać dziecko do samodzielności. Taka postawa rodziców to najistotniejszy czynnik ułatwiający mu przezwyciężenie lęków. Istnieje bowiem bezpośrednia zależność pomiędzy nadopiekuńczymi postawami rodziców a nadmierną zależnością dziecka.

Upór

W okresie między 2—3 rokiem życia dzieci skłonne są okazywać krnąbrność i inne wewnętrzne napięcia. Upór i „negatywne” nastawienie pojawiają się już około 1 roku życia. Ale po ukończeniu 2 lat

Nasze dziecko ma dwa lata

przy łóżeczku, będzie spokojnie leżało, ale przy najmniejszym poruszeniu się matki, malec podrywa się natychmiast na nogi.

W pewnych przypadkach dochodzi u dziecka jeszcze lęk przed moczeniem się. Dziecko obawia się, że zmoży się w łóżku. W związku z tym budzi się w nocy nieraz co dwie godziny. W tym wieku rodzice skłonni są bowiem okazywać niezadowolone, kiedy maluchowi zdarzy się przykry wypadek. Być może, dziecko dochodzi do przekonania, że rodzice wówczas będą go mniej kochali. Ma więc dwa powody, by lękać się zaśnięcia.

Mniej skłonne od takich obaw są dzieci, które od niemowlęctwa stykały się z różnymi osobami i miały sprzyjające warunki ku temu, by rozwinąć niezależność i nawiązać dobry kontakt z otoczeniem.

Jak zapobiec lękom nocnym u dwulatków? Przede wszystkim należy unikać drastycznych zmian. Jeżeli nic poważnego nie stoi na przeszkodzie, lepiej odłożyć chociaż na pół roku podróży jednego bądź obojga rodziców lub powrót matki do pracy, zwłaszcza jeśli jest to pierwsze dziecko. Bywa jednak, że żadne z rodziców nie może stać pozostając z dzieckiem w domu. Wówczas należy zarezerwować czas, aby dziecko całkowicie oswoiło się z nową osobą. Trzeba na to przeznaczyć około 2 tygodni. Najpierw nowa osoba powinna przebywać przy dziecku, nie zajmując się nim na razie, dopóki nie nabierze ono zaufania i nie polubi jej. Dopiero potem, stopniowo, osoba ta przejąć może nad nim opiekę. W okresie przyzwyczajania dziecka do nowej opiekunki nie powinniśmy wychodzić z domu na dłużej niż pół godziny, ponieważ dziecko musi mieć pewność, że matka zaraz do niego wróci. Dziecko w tym wieku potrzebuje dużo czasu, by przystosować się do każdej zmiany w swoim otoczeniu.

Jeżeli nasza córeczka przestraszona jest perspektywą pójścia spać, dobrze jest posiedzieć przy jej łóżeczku, dopóki nie zaśnie. Nie śpieszcie się z wymykaniem z pokoju, zanim ona naprawdę nie zaśnie, bo dziecko się niepotrzebnie wtedy rozdrażni. Taki styl zasypiania u naszego malucha może trwać tygodniami, ale oplaca się to nam, gdyż dziecko powoli dojdzie do równowagi.

Jeżeli matka podjęła pracę po raz pierwszy od urodzenia dziecka, niech co rano czule, ale poważnie i z pewnością siebie, pożegna się z dzieckiem. Jeżeli okaże lęk i niepewność, co do słuszności swego postępowania, spotęguje to tylko niepokój u dziecka.

przybiera ono inne rozmiary i formy. Roczny chłopczyk sprzeciwia się rodzicom. Ten sam chłopczyk w wieku 2,5 lat sprzeciwia się nawet sobie. Trudno mu podjąć decyzję i potem chce ją natychmiast zmienić. Wyraźnie skłonny jest narzucać swą wolę. Chce robić różne rzeczy tak, a nie inaczej, na swój sposób, dokładnie tak samo, jak robił to dotąd. Reaguje furia, jeżeli ktoś wtrąca się do jego zajęć.

Natura dziecka pomiędzy 2—3 rokiem życia skłania go do prób decydowania o sobie i sprzeciwiania się otoczeniu. Ciężko czasem wytrzymać z takim uparciuchem. Rodzice powinni więc pozwolić, by ubierało się samo i rozbięrało, jeżeli przychodzi mu na to ochota. Rozpoczynając należy kąpiel wystarczająco wcześniej, aby miało czas wybawić się w wannie i „wyszorować” ją po kąpiel. Przy posiłkach pozwólcie mu jeść samemu bez nalegania. Kiedy się nasyca, pozwólcie mu odejść od stołu. Kiedy przychodzi czas na sen, manewrujcie zrezygnując z dzieckiem, rozmawiając cały czas o przyjemnych sprawach. Niech wszystko odbywa się bez niepotrzebnych dyskusji i rodzinnych konfliktów.

Jąkanie się

Jąkanie często występuje u dzieci 2—3-letnich. Często jest dziedziczne z pokolenia na pokolenie i znacznie częściej występuje u chłopców. Z jąkaniem się często wiąże się sprawa przedstawienia leworęcznego dziecka na praworęczność, gdyż ośrodek mózgu, który kontroluje mowę, jest usytuowany blisko ośrodków kontrolujących tę rękę, którą dana osoba się posługuje. Tak więc zmuszając dziecko do zmiany ręki, wpływamy prawdopodobnie na ośrodek mowy, powodując zaburzenia w postaci jąkania się.

Wiemy, że stan emocjonalny dziecka ma duży związek z jąkaniem. Większość bowiem przypadków zdarza się u dzieci nerwowych. Niektóre dzieci jękają się tylko wtedy, gdy są podniecone, albo gdy mówią do jakiejś osoby. Oto kilka przykładów.

Mały chłopiec zaczął się jąkać, kiedy przyjechała ze szpitala jego nowo narodzona siostrzyczka. Nie okazał otwarcie zazdrości, nigdy nie próbował ugryźć jej lub uderzyć, ale stał się po prostu trudny.

Dziewczynka w wieku 2,5 lat zaczęła nagle się jąkać po wyjeździe uwielbianej krewnej, która przez długi czas przebywała razem z nią. Po dwóch tygodniach jąkanie minęło na jakiś czas. Kiedy jednak rodzina przeniosła się do nowego domu, mała wyraźnie tęskniła za dawnym mieszkaniem i przez jakiś czas znowu się jąkała.

JOANNA K.



Opowieści dzieci

Mam na imię Basia. Właśnie niedawno, bo przed paroma dniami, bardzo uroczyście obchodziłam swoje piąte urodziny. To był cudowny dzień! Na urodzinowe przyjęcie mama zaprosiła w moim imieniu kilkoro dzieci, więc bawiliśmy się wspaniale w chowanego, w układanie klocków, a nawet — urządziliśmy sobie taki mały, dziecięcy bal. Najbardziej zaś smakował wszystkim olbrzymi, czekoladowy tort z kolorowymi świeczkami, które musiałam osobiście zdmuchnąć. Już z pełnymi brzuskami obeirzeliśmy „dobranockę”, po której moi mili goście rozeszli się do swoich domów, a ja — pomimo zmęczenia i tyłu wrażeń — długo jeszcze nie mogłam zasnąć. Wierciłam się w łóżeczku i myślałam. Słyszałam mamę krzątającą się po kuchni, robiącą porządek po moich gościach i moje myśli zwróciły się do niej — do mamy...

Przypominałam sobie, jak na parę dni przed planowanym „przyjęciem” na moją cześć mama biegła po sklepach, kupowała różne smakołyki, a później — jak długo wieczorami siedziała w kuchni, skąd dolatywały mnie takie zapachy, że aż sama ślinka leciała od razu do ust... I mieszkanie było tak ładnie sprzątnięte, i mama cała w uśmiechach — to wszystko było dla mnie! I przypominałam sobie też zupełnie inne rzeczy, dawniejsze. Kiedy to było? Ach, już wiem! Biegałam wtedy po podwórku, a jakiś starszy chłopiec, którego nie znałam, zaczął mi dokuczać i ciągnąć mnie za włosy. Popłakałam się i nawet nie zdążyłam zawołać, gdy mama była przy mnie. Wylądowałam w jej ramionach, w których cały świat wydaje się taki bezpieczny i łagodny... Zwróciła też uwagę temu chłopcu, i już później nigdy mnie nie zaczepiał...

Tak myślałam o mamie, myślałam i zupełnie nie mogłam zasnąć. Zrobiło mi się przykro, że leżę sobie w ciepłym łóżeczku, a ona jeszcze pracuje. Postanowiłam po cichutku przenieść się do jej łóżka, tak, żeby mnie nie zauważyła.

— Zrobię jej niespodziankę! Wyrzeję jej miejsce do spania, a jak przyjdzie się położyć — schowam się pod kołderkę i będę udawała, że już dawno śpię!

Wstaję, nawet nie staram się szukać kapciószków, które zawsze się gdzieś zapodiewają, gdy są mi potrzebne, i na paluszkach skradam się do łóżka mamy. Jest duże, dużo większe od mojego, i bardzo zimne. Chłodna pościel jest nieprzyjemna, ale wiem, że po chwili będzie już cieplejsza, a później stanie się zupełnie ciepła — jak moje ciało! Teraz już mogę wygodnie się wyciągnąć, i cierpliwie czekać na przyjście mamy.

Główka wydaje mi się bardzo ciężka, oczy same mi się zamykają. Musi być już bardzo późno! Czy wytrzymam, nie zasnę? Co ta mama tak długo robi? Gdyby wiedziała, że na nią czekam, przyszła by szybciej, ale przecież to ma być niespodzianka! Nie mogę więc zawołać jej, trudno — muszę czekać i wytrzymać.

Tymczasem mama Basi kończy zamykanie kuchni. Wszystko jest już pozmywane, powycierane i ułożone na swoim miejscu. Mama patrzy przez okno, myśli o jutrzejszej pogodzie o tym, co musi zrobić jeszcze dziś, i o tym, że jest bardzo zmęczona. Na myśl o spaniu uśmiecha się leciutko i myśli:

— Kiedy ja się wyśpię? Basienka ma dobrze, już dawno śpi... Może nie będę już dzisiaj przygotowywać obiadu na jutro, tylko się już położę? Tak bardzo chce mi się spać!

Nie ma, jak u mamy

Po chwili decyduje się jednak na spanie. Trudno — jutro od rana weźmie się za robotę, a na dziś — koniec!

Starając się nie robić hałasu, wychodzi do łazienki myć się. Po ciepłym prysznicu z niechęcią myśli o zimnej pościeli, w domu — pomimo gorących kaloryferów — wcale nie jest za ciepło. Najgorsze jest pierwsze pięć minut — myśli — a później to chyba od razu zasnę...

Wchodzi po ciemku do pokoju i kieruje się w stronę łóżka. Cicho odkrywa kołdrę, i —

— Nareszcie przyszałam! Myślałam już, że ty wcale się nie położysz... — słyszy szepot Basi i czuje jej ciepłe rączki na swojej szyi.

— Ty nie śpisz, córeczko? Przecież jest strasznie późno!

— To nic, ale za to masz ciepłe łóżeczko i mnie!

Mama szybko kładzie się, i już pod kołdrą przytula się do mnie. Jak przyjemnie! Teraz jeszcze następuje porcja „pieszczotek”, za którymi przepadam, ja łaskoczę mamę włosami, a ona śmieje się. Zupełnie odechciewa mi się spać, inama opowiada o tym, co będziemy robić jutro, a ja opowiadam jej o swoim czekaniu i o tym, o czym myślałam. Mama przytula mnie do siebie i całuje.

Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Gdy obudziłam się rano, mamy w łóżku już nie było. W pokoiku czuć było zapach gotującego się mleka, a z kuchni dochodziły mi szmery ustawianych talerzyków. W pokoju taty grało już radio, i wyraźnie słyszałam słowa piosenki, śpiewanej przez jednego pana — „Nie ma, jak u mamy”...

E. ROSZKOWSKA

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

SŁOWIANIE POŁUDNIOWI POZNAJĄ CHRZEŚCIJAŃSTWO

Słowianie, znani już na początku naszej ery i uważani za naród bardzo liczny, po przemieszczeniach spowodowanych wędrówką ludów, dzielą się w zależności od terenów, jakie zajęli w Europie, na trzy grupy: Słowian południowych, zachodnich i wschodnich. Najwcześniej zetknęli się z chrześcijaństwem Słowianie południowi, zajmujący tereny na południe od Dunaju, wchodzące w skład rzymskiego imperium. Są to plemiona Kroatów, Słoweńców i Serbów. Potomkowie ich stanowią dzisiaj ludność Jugosławii. Do Słowian południowych należały również szczepy, z których, po zmieszaniu się z najeźdźcami protobułgarskimi, wykształcił się naród bułgarski.

Tereny te pod względem kościelnym podlegały patriarchsze rzymskiemu, dlatego cesarze żądali od biskupa rzymskiego pomocy w chrystianizacji ich mieszkańców. Gdy jednak rozpoczęły się jawne niesnaski, a nawet wrogie wystąpienia patriarchów Zachodu i Wschodu, które mogły szkodzić cesarstwu wschodnio-rzymskiemu, uwikłanemu od VII wieku w ciągłe walki z naporem arabskim, cesarze chcąc mieć spokój, wprowadzili u Słowian południowych obrządek wschodni i podporządkowali te ludy patriarchsze Konstantynopola. Obecnie Kościół prawosławny w Jugosławii jest jednostką samodzielną, niezależną od ośrodków zagranicznych. Kościół ten posiada własnego patriarchę i nazywa się: Serbski Kościół Autokefaliczny.

Ciekawe i burzliwe dzieje ma początek chrześcijaństwa na terenie Bułgarii. Jak już wspominałem wyżej, Słowian na tej ziemi podbili protobułgarzy, którzy wnet asymilowali się z tubylcami. Chrześcijaństwo w Bułgarii wprowadzili najpierw najeźdźcy. Chan Bułgarów słynny Borys przyjął chrzest w Konstantynopolu, lecz gdy stamtąd nie chiano mu dać biskupa, który mógłby stać się patriarchą, Borys poprosił o pomoc papieża Mikołaja I. Papież skwapliwie wystąpił swoimi ludźmi na teren Bułgarii, którzy zamiast kontynuować rozpoczęte przez misjonarzy Konstantynopola dzieło, zaczęli ośmieszać greckie zwyczaje kościelne i wprowadzać obrządek łaciński. Borys widząc zamieszanie w kraju, usunął misjonarzy zachodnich, a wykorzystał uchodzących przed prześladowaniem na Morawach misjonarzy słowiańskich, którzy nauczyli kraj posługiwać się słowiańską liturgią. W tym czasie wybuchła długotrwała wojna między Konstantynopolem a Bułgarią. W pierwszej fazie zwyciężyli Bułgarzy i wówczas chan Bułgarów ogłosił się cesarzem i ustanowił własny bułgarski patriarchat, uznany przez Konstantynopol w 929 roku. Tak powstał w Bułgarii Kościół Narodowy. Cesarze bizantyjscy bali się jednak nadmiernego wzrostu potęgi bułgarskiej i znów rozpoczęli walkę, namówiwszy uprzednio władcę Rusi — Światopełka, do wspólnego podboju Bułgarii. Bułgarzy zostali podbici, a ich niezależny Kościół zlikwidowany. Chrześcijan bułgarskich poddał cesarz patriarchsze bizantyjskiemu.

Pogromca Bułgarów cesarz Bazyli zyskał sobie, ze względu na swe okrucieństwo miano Bułgarobójców. Wziętych do niewoli w czasie wojny jeńców bułgarskich, bizantyjski władca kazał oślepić i odesłać do domu. Każdą setkę ślepych żołnierzy prowadził do ojczyzny jednoosobny przewodnik. Gdy po jakimś czasie udało się Bułgarom oswobodzić z niewoli bizantyjskiej, reaktywowali natychmiast niezależność swego Kościoła. Niestety, Bułgarzy wraz z całą południowo-wschodnią Europą popadli w niewolę turecką i cierpieli przez blisko 500 lat prześladowanie. Wytrwali jednak przy wierze chrześcijańskiej i skoro tylko uzyskali niepodległość w 1870 roku, zaraz wznovili niezależny patriarchat. Pełne uznanie ich autokefalii kościelnej, czyli całkowitej niezależności od patriarchy w Konstantynopolu, zyskali dopiero w 1953 roku. Nasi prawosławni bracia z Kościoła bułgarskiego używają alfabetu zwanego cyrylicą, zaś w liturgii posługują się językiem starocerkiewnym, a także bułgarskim. Autokefaliczny Kościół Bułgarii należy do Światowej Rady Kościołów.

KSIAZDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



NADCHODZI ZIMA

Jeszcze słońce w południe przygrzewa, jeszcze kolorowe liście na drzewach, ale już rano przypomina nam, że zima nadchodzi.

Trzeba się do zimy przygotować — i nasze mieszkania, i nasz organizm.

Okna musimy uszczelnić, by nie wiało szparami i nie uciekało cenne ciepło, co nie znaczy oczywiście, że na zimę zamykamy okna „na mur”. Właśnie zimą, gdy mniej czasu spędzamy na powietrzu, powinniśmy dbać o dobre wietrzenie mieszkania, przynajmniej

dwukrotnie w ciągu dnia. Wpływa to korzystnie na nasze samopoczucie, zdrowie i cerę. A przy tym pamiętać trzeba, że dobrze przewietrzony pokój ogrzewa się szybciej.

Przed zimą powinniśmy zrobić remanent w naszej domowej apteczce i uzupełnić zapas leków przeciwgrypowych. W apteczce musi być konieczne aspiryna, kwiat lipowy, suszone maliny, syrop czy tabletki od kaszlu, krople do nosa od kataru i witamina C. Warto też mieć ligninę czy jednorazowe chusteczki do nosa, które będziemy używać w wypadku kataru. Wszystko to możemy teraz kupić bez kolejek w aptece, a gdy się rozpocznie „sezon grypy”, będziemy tracić na ten sprawunek mnóstwo czasu.

U progu zimy, a i potem przez zimowe miesiące, nie wolno zapominać o codziennej odpowiedniej porcji witamin. Zwiększają one naszą odporność na zmiany pogody, infekcje kataralne i grype. Nie powinno być żadnego obiadu bez porcji surówki. A dzieciom do szkoły nie zapomnijmy dodać do drugiego śniadania jabłka czy gruszek.

Zimowe dolegliwości to odmrożenia. Możemy się jednak przeciw nim w pewnym stopniu zabezpieczyć. Najłatwiej odmrożeniom ulega twarz, a szczególnie nos i uszy oraz stopy i dłonie.

Jeśli idzie o twarz i uszy to uodparniają na mroz i hartują skórę kąpiele w chłodnej wodzie. Rano przed wyjściem zmywamy twarz i uszy chłodną wodą, którą trzymamy przez całą noc w misce, a nie używamy wody bezpośrednio z kranu. Zmywając twarz, pocieramy skórę szorstką rękawiczką, aż do lekkiego zaróżowienia naskórka. Następnie bardzo dokładnie osuszamy i wklepujemy w skórę niewielką ilość tłustego kremu. Warstwa kremu tworzy maseczkę chroniącą skórę przed bezpośrednim działaniem mrozu i wiatru.

W czasie zimy ręce myjemy zawsze w ciepłej wodzie i dokładnie wycieramy, by nie dopuścić do spierzchnięcia skóry. Po umyciu dobrze jest wetrzeć w dłonie odrobinę gliceryny lub kremu do rąk. Rękawiczki powinny być ciepłe i dość obszerne, by nie uciskały palców.

Obuwie nosimy w zimie bardzo wygodne, nie uciskające i o dość grubej podeszwie. Kiedy mamy wybrać się na sanki, narty, czy dłuższy spacer po mrozie, wskazane jest wtrącić w stopy warzełny lub tłusty krem.

Jeśli przy pierwszych mrozach odnowiły się nam dawniejsze odmrożenia, warto zastosować nieskomplikowaną domową kurację, którą pokrótce podam.

Jeżeli odmrożenia dotyczą dłoni lub stóp, skuteczne są kąpiele naprzemiennie. Stosujemy je wieczorem. W tym celu przygotowujemy dwie miski. W jedną nalewamy 3—4 litry zimnej wody, w drugą — tyle samo gorącego naparu z ziół. Garść rumianku, garść mięty i garść dziurawca razem mieszamy i zaparzamy 3 litrami wrzącej wody. Po odciedzeniu wlewamy do miski i dodajemy 1/2 do 1 litra wody. Kąpiel naprzemienną rozpoczynamy od zanurzenia dłoni czy stóp w zimnej wodzie na 1—2 minuty, po tym czasie, nie osuszając, przekładamy dłonie lub stopy do gorącego naparu z ziół również na 1—2 minuty, i znowu do zimnej kąpeli. Cały zabieg powinien trwać 10 do 15 minut. Kończymy zawsze zimną kąpielą.

Po dokładnym osuszeniu skóry wcieramy w nią trochę maści kamforowej lub tłustego kremu.

Przy odmrożeniach twarzy i uszu stosujemy zamiast kąpeli okłady naprzemiennie. Podobnie jak kąpiele, także okłady stosujemy tylko wieczorem, gdy już nigdzie nie wychodzimy z domu.

Przy świeżych odmrożeniach stóp skuteczne też działają kąpiele w wodzie po ugotowanych ziemniakach. Dwa lub trzy litry wody odcedzonej z ugotowanych ziemniaków wlewamy do miski, dodajemy łyżeczkę boraksu i dwa litry gorącej wody. Wkładamy stopy do miski z jak najgorętszą kąpielą i moczymy je przez 15 minut. Potem opłukujemy stopy chłodną wodą, osuszamy i wcieramy w nie maść kamforową lub tranową. Wskazane jest zarówno dla ochrony pościeli, jak i dla dobrego ogrzania stóp, w czasie tej kuracji (trwa ona 2—3 tygodnie) spanie w skarpetkach.

ANNA



Rozmowy z Czytelnikami

Otrzymałmy ostatnio bardzo przyjemny list od Pana Piotra K. z Jeleniej Góry. Nacechowany jest on życzliwością dla naszego zespołu redakcyjnego oraz troską o to, byśmy mogli spokojnie pracować. Pisze w nim bowiem między innymi:

„Bardzo niepokoją mnie listy pewnej grupy czytelników, zawierające pytania odnośnie niektórych dogmatów (czyściec, piekło, zmartwychwstanie ciał), sakramentów (chrzest, pokuta, Eucharystia) oraz problemów ekumenicznych... Piszą je przeważnie Świadkowie Jehowy, którzy wykorzystują te wiadomości do swoich celów. Potem zaś wyśmiewają się z księży pracujących w redakcji, twierdząc, że oni więcej wiedzą...”

Trudno mi również zrozumieć, dlaczego Świadkowie Jehowy drwią sobie ze spowiedzi, skoro pokuta istnieje także w religii starotestamentowej. Kiedy bowiem Żyd dopuścił się grzechów, udaje się do rabina, by ten nałożył nań odpowiednią do wielkości grzechów pokutę. Zaś po jej wypełnieniu przychodzi ponownie do swego zwierzchnika religijnego, by ten dokonał zdjęcia z niego winy...”

W dalszej części swej korespondencji porusza również Pan Piotr problem ozdoby świątyń katolickich oraz wystawności podczas udzielania sakramentów i innych posług religijnych.

Drogi Panie Piotrze! Serdecznie dziękujemy za życzliwość. Czuję się jednak zobowiązany przypomnieć — o czym już wielokrotnie pisaliśmy — że rubryka „Rozmowy z Czytelnikami” redagowana jest w tym celu, by za jej pośrednictwem udzielać odpowiedzi w trudnościach natury religijnej. Nikogo z ludzi, którzy się do nas ze swymi problemami zwracają, nie posądzamy o złą wolę. Stąd też staramy się odpowiadać wszystkim zgodnie z nauką Kościoła oraz własnym sumieniem. Zdarcza się też niekiedy, że ludzie złej woli wykorzystują to, aby nas wyśmiać. Jednak każdy myślący człowiek przyznać musi, że takie postępowanie nie nam przynosi ujme.

Wyznawcy religii Mojżeszowej — podobnie jak to miało miejsce w Starym Zakonie — praktykują i dzisiaj pokutę prywatną. Są bowiem przekonani, że można otrzymać od Boga odpuszczenie grzechów przez wypełnianie u-

czynków pokutnych. Nie jest im natomiast znana praktyka wyznawania swoich grzechów, czy to przed Bogiem (spowiedź ogólna), czy też wprowadzona w Kościele w późniejszych wiekach — spowiedź (indywidualna) przed kapłanem. Prawdą jest, że nie wszystkie wyznania — w tym również Świadkowie Jehowy — uznają sakrament pokuty w formie przyjętej przez Kościoły prawosławne i katolickie. Jednak wszyscy ludzie wierzący w Boga zgadzają się z tym, że można otrzymać odpuszczenie grzechów przez prywatną pokutę.

Natomiast w sprawie wystroju świątyń oraz wystawności obrzędów sakramentów i innych posług religijnych, wypowiadałem się już w bieżącym roku na łamach naszego tygodnika. Proszę więc przejrzeć tegoroczne numery „Rodziny”, a znajdzie w nich Pan odpowiedź na przedstawione problemy.

Sprawy natury bardziej ogólnej porusza p. Władysław B. z Bełchatowa. Pisze bowiem: „Od dawna interesuje mnie problem religii. Z lektury poznałem różne opinie dotyczące pochodzenia i znaczenia religii. Nie spotkałem jednak książki, która przedstawiałaby tę sprawę z punktu widzenia Kościoła. Nie wiem również, kogo można nazwać człowiekiem religijnym. Obserwuję od dłuższego czasu ludzi uchodzących za religijnych, gdyż często uczestniczą w nabożeństwach oraz biorą udział w licznych pielgrzymkach. Równocześnie są jednak trudni we współżyciu rodzinnym i sąsiedzkim, chętnie wyciągają rękę po cudze, zaś w swoim środowisku ustawicznie są powodem różnych intryg i nieporozumień.”

Proszę więc Duszpasterza o wyjaśnienie: Co to jest religia i jaki jest jej cel? Na czym polega prawdziwa religijność? Będzie to dla mnie pomocą we właściwej ocenie własnego postępowania oraz postaw życiowych innych ludzi”.

Szanowny Panie Władysławie! Słowo „religia” — według pisarza kościelnego pierwszych wieków, Laktancjusza — pochodzi od łacińskiego wyrażenia „religare” = wiązać. Poucza nas bowiem ona o tym wszystkim, co powinno nas z Bogiem łączyć, czyli wiązać. Religia więc uczy nas, jak mamy Boga poznawać, kochać Go —

jako dobro najwyższe oraz służyć Mu. Tak więc pojęta religia jest zbiorem prawd określających stosunek człowieka do Boga, do bliźnich i siebie samego. Celem religii jest nie tylko uregulowanie życia człowieka na ziemi, ale w pierwszym rzędzie osiągnięcie przez niego szczęścia wiecznego, czyli zbawienia duszy.

Przytoczone przez Pana wypadki stanowią przykład fałszywej pobożności. Religijność taką już w Starym Zakonie napiętnował Bóg przez usta proroka, mówiąc: „Ten lud czci mnie tylko wargami,

ale serce jego daleko jest ode mnie”. Podobnie stwierdził Syn Boży w słowach: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21). Wynika z tego jasno, że prawdziwa religijność najlepiej wyraża się w praktyce życia codziennego — w miłości Boga i bliźniego.

Czytelników naszych serdecznie w Chrystusie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

CO TO ZNACZY?

Lekarze często używają w rozmowie z pacjentami nazw pochodzących z łaciny, określeń, które do pewnego stopnia przeniknęły już do mowy potocznej. Zastanówmy się, czy wiemy co znaczą poniżej podane słowa. Jeśli nie, to przeczytajmy objaśnienie tych nazw.

Astenia
Biopsja
Fobia
Geriatrya
Immunologia
Idiosynkrazja
Remisja
Trepanacja

Astenia — jest to wrodzona lub nabyta, wskutek złych warunków bytowych w dzieciństwie, zmniejszona wydolność czynnościowa organizmu. Przejawia się ona między innymi osłabieniem mięśni, trudnością w skupieniu uwagi, słabą pamięcią i podatnością na różne choroby.

Biopsja — stanowi podstawowy sposób rozpoznawania nowotworów. Polega na wycięciu z żywego organizmu drobnej tkanki lub narządu w celu zbadania pod mikroskopem.

Fobia — to chorobliwy, zwykle nieuzasadniony lęk przed określonymi przedmiotami, sytuacjami, stanami chorobowymi. Na przykład: agorafobia — to lęk przestrzeni, hydrofobia — lęk przed wodą, bakteriofobia — lęk przed bakteriami i możliwością zarażenia się.

Geriatrya — jest stosunkowo młodą gałęzią wiedzy medycznej, zajmującą się zapobieganiem i leczeniem chorób ludzi starych. Celem jej jest przedłużanie okresu wydolności fizycznej i umysłowej ludzi w podeszłym wieku.

Immunologia — to nauka zajmująca się zjawiskiem odporności organizmu na działanie różnorodnych czynników chorobotwórczych. Jej twórcą był Ludwik Pasteur. Światowej sławy immunologiem był też Polak — prof. Ludwik Hirszfeld.

Idiosynkrazja — jest to wrodzone, a więc powstałe już w okresie życia płodowego, swoiste uczulenie organizmu na niektóre składniki zawarte w pokarmach. Najczęściej idzie tu o substancje białkowe, białka roślinne i zwierzęce, a także uczulenia na pewne związki chemiczne będące w lekach.

Remisja — jest to okresowe ustąpienie lub zmniejszenie się nasilenia objawów chorobowych, mogące trwać tygodnie, miesiące i lata. Z remisją spotykamy się w przebiegu chorób psychicznych, w chorobie reumatycznej, wrzodowej, w cukrzycy i wielu innych.

Trepanacja — jest to zabieg operacyjny polegający na otwarciu (przy użyciu wiertła, to znaczy trepanu, dłuta i kleszczy) jamy kostnej. Najczęściej wykonuje się trepanacje pokrywy czaszki, by uzyskać doświadczenie do opon mózgowych lub mózgu.

ANNA M.

Wydawca: Spółeczna Towarzystwa Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIACE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajłowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dziągiewski (redaktor graficzny), Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Roszkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalporiażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, koda NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców Instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. N. 15050 Z. 1244. C-129

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

RĘDOWATA

(48)

steśmy obrazem tych kwiatów — myślała dalej Rita — wzięci w ramy naszej sfery, jak one w wazon, przymocowani do naszych przesądów, jak one do pałków.

— O czym pani tak rozmyśla? — zapytała Stefcia.

— Myślę, że pani jest ogromnie różna od tych doniczkowych roślin. Pani przypomina stępy, usiane kwiatami, różne, buńczuczne, a pełne poezji i rzuwnej muzyki.

— Stefcia zaśmiała się

— Porównanie zbyt pochlebne dla mnie, ale ładne — rzekła

— To nie moje porównanie, tylko ordynata. Jeszcze pania mało znałam, kiedy pan Waldemar określił mi ją w ten sposób. A! cióż i oni.

Nadeszli panowie. Trestka patrzył na Stefcię z podniesioną głową, Waldemar szedł zamyślony. Rita odezwała się do niego:

— Czy pamięta pan porównanie panny Stefanii do ukwieconego stepu? Ja dziś przyznaję panu słusność zupełną.

Michorowski spojrział na pannę Ritę, potem na Stefcię i spytał:

— Dlaczego to pani dziś przyszło na myśl?

— Bo panna Stefania wśród tych kwiatów przypomina bardziej niż kiedykolwiek lake.

— Nie, zawsze stępy — rzekł Waldemar — bujne, szerokie stępy ukraińskie. Łaka — to ciasne określenie. Pani ma w sobie coś lotniejszego.

Zrobił szeroki ruch ręką.

Stefcia znów zaśmiała się.

— Ee! moi państwo, to już za wiele komplementów.

— Pani tak mówi w celu wywołania jeszcze większych — rzekł Waldemar przekonnie i poszedł do oranżerii.

Gdy się oddalił, Trestka poprawił dwoma palcami binokle i zawołał z miłą znawcą:

— Mnie przyszło na myśl inne porównanie. Oto panna Rita jest jak posąg Pallas Ateny. Tylko brak pani tarczy, helmu i dzidy. Ale wszystko to posiada pani... moralnie — rzekł z zagadkowym uśmiechem.

— Bardzo mnie to cieszy. To znaczy, że moralna dzida ranę pana, moralna tarcza bronię się przed panem... co tam jeszcze moralnego posiadam więcej? Zresztą dość o tym. Teraz pannę Stefanię proszę porównać do jakiej bogini.

— Panna Stefania jest jak Wenus, która świeżo wyszła z płany morskiej.

— A pan jak satyr, któremu nie brak złościwości — odparła Stefcia.

— Doskonale! i rogów niech pani doda — zawołała rześmiata panna Rita. — Pan jest niemożliwy, panie Trestka. Już widzę, że nigdy nie nauczę pana dobrego smaku. Jakże można było porównać mnie do obrzydłej, starej Pallas Ateny! Myślałam, że zostanę Dianą. Pannie Stefce należała się Hebe, bogini młodości, albo Psyche. Wówczas i pan może być został przynajmniej Hermelem.

— Dziękuję pani za taki zaszczyt.

— Nie podoba się panu? Ha! to trudno! Na Jowisza nie ma pan kwalifikacji. Ale dokądże poszedł ordynat?

— Rozmawia z ogrodnikiem.

— Jestem! zawołał Michorowski — zaraz będę służył paniom.

Po chwili wszyscy wrócili do pałacu.

Tym razem panna Rita szła z Trestką naprzód. Stefcia postępowała obok Waldemara.

Szła wąska uliczka, wysadzona po obu stronach malwami. Wysokie ukwiecone krzaki tworzyły różnokolorowy mur; delikatny zapach miodowy rozchodził się z płaskich kwiatów, zmieszany z zapachem kwitnących lip i ciepłym powiewem jeziora.

Poprzez masę liści i krzewów fala posyłała gorące oddechy na kwiaty, muskając je leduchno, jakby kołysząc do snu. Roje komarów i drobnych muszek sygaly się na gałęzi i szerokie liście kwiatów. Cisza była wielka i jakaś tęsknota płynęła jakby z poszumem olbrzymich modrzewi i belkotania uderzających o brzegi fal jeziora.

Waldemar milczał, towarzyszka jego również, on zamyślony, ona rozbawiona. Nareszcie ona odezwała się pierwsza:

— Dlaczego pan bez humoru?

Zatrzymał na niej przenikliwy wzrok

— Jestem zdenerwowany, co mi się w ostatnich czasach zdarza często. Przy tym drażni mnie Trestka.

Stefcia dopowiedziała sobie w duchu, że drażni go z powodu ciągłego asystowania pannie Ricie. Przypomniała sobie, że ta ostatnia kocha się w Waldemarze bez wzajemności. Kto wie, czy istotnie bez wzajemności...

Uczuła lekkie ukłucie w sercu. Po krótkim wahaniu rzekła:

— Od pana tylko zależy, aby hrabia Trestka przestał go drażnić.

— Ode mnie? No tak. Trochę mityguje jego ogródkowe dowcipy, lecz nie



CHWILA REFLEKSJI

Rozkosz i cierpienie w jedno się wiążą — niepewność. Takową Dola człowiecza. Wszystko przyrodzenie żyje miłością. Tylko syn człowieka wciąż za nią goni i od niej ucieka.

Antoni Lange
(1861—1929)

POZIOMO: 1) do odbijania daty na dokumentach, 5) rozwija tężyzną fizyczną, 10) rozwidlony pręt do wykrywania w głębi ziemi źródeł wody, ropy naftowej itp., 11) sprawozdanie, 12) blizna, 13) objaw, fakt, 15) domowe PKO, 16) zamek drzewiowy, 19) imię autora sonetów „Nad głębiami”, 21) budowla przykościelna, 25) do miejscowego nagrzewania ciała, 26) pracuje na dachu, 28) zabudowania wojskowe, 29) problem, zagadnienie, 30) wystaje z żaglowca, 31) rewizja.

PIONOWO: 1) koń o maści nakrapianej, 2) rodzaj wizytowego surduta, 3) ma jadalny korzeń, skorzonera, 4) pierwszy mityczny lotniarz, 6) gładka powłoka z zamitygłego gazu, 7) cofanie się, ustępowanie, 8) aparat w kabinie kinowej, 9) stołek, 14) plan wydatków, 17) zręda, nudziarz, 18) rozum, umysł, 20) napaść w skali państwowej, 22) beza albo ekler, 23) uczestnik Wyciągu Pokoju, 24) żużel, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 23”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 19

POZIOMO: przepaść, losoś, opresja, rozmowa, kotlet, imienny, mankament, kask, ospa, tendencja, telegram, pensja, ratunek, Ewelina, wnęka, pasterka. **PIONOWO:** płotka, zwrotka, poszewka, ślad, odzież, okolica, promenada, baryłka, śmietanka, postura, intelekt, pelton, jaskier, ogonek, kabala, cera.

Nagrody wylosowali: Bogusława Klemczak z Włocławka i Alfreda Opiekun z Rzeszowa.

23

KRZYŻÓWKI NR 23

